MAJ 1945

HARCERZ

ROK IV NR 5

1935

1945

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

SKAUT — NR 5 — MAJ 1945 — ROK IV

T R E Ś Ć

Gawęda — Józef Piłsudski w 10 rocznicę zgonu — Duch — Konstytucja 3 maja a dzień dzisiejszy — Hołd jasnym duchom ojców złóż — Monte Cassino — Odeszli na wieczną wartę — Harcerska służba — Zielone Świątki — W maju — Rośliny-rabusie — Zuchy w maju — Kronika drużyny — Kronika centralnego kursu harcerskiego w Ifundzie — Wrażenia „ukrytej" — Poranek majowy — Święto Matki — Dział rozrywek — Rzeczy ciekawe — Ze świata skautowego — Rezolucja pierwszego walnego zjazdu komisarzy skautingu i komisarek cór Zjednoczenia Polskiego Rzym. - Kat. w Ameryce — Kronika.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. — BANK P. K. O. ZASTĘPUJE BIURO OSZCZĘDNOŚCI ŻOŁNIERZY A. P. W. — PRZYJMUJE DEPOZYTY NA WARUNKACH B. O. Ż. — PRZYJMUJE I WYPŁACA WKŁADY Z KART OSZCZĘDNOŚCIOWYCH ORAZ ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE TEL - AVIV, ALLENBY STR. 95.

R E D A G U J E K O M I T E T W S K Ł A D Z I E :

hm. Józef Brzeziński, hm. inż. Bronisław Pancewicz,
hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski
Redaktor: działacz harcerski Stanisław PANEK
Okładka i linoryty: artysta malarz Tadeusz TERLECKI

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE

ADRES: P o l i s h F o r c e s M i d d l e E a s t 1 0

Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — WŁOCHY

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek

archiwum

WICEPRZEWODNICZĄCY RADY ZHP NA WSCHODZIE

GAWĘDA

Dnia 12 maja 1935 roku naród polski został wstrząśnięty wieścią o śmierci Józefa Piłsudskiego. Spośród żyjących odszedł Ten, który całym swym życiem dał świadectwo, jak należy służyć Polsce.

Wychowanek szkół wileńskich, już w latach młodzieńczych buntował się przeciwko tyranii zaborcy, szukał dróg, które by mogły wyprowadzić naród polski ku wolności.

Bierze czynny udział w walce z caratem, nie ugina się przed innymi zaborcami, skupia wokół siebie tych, którzy tak jak On czują, że Polskę można wyzwolić nie poprzez „koniunktury" i „orientacje", lecz dzięki własnemu wysiłkowi. Legiony, późniejszy zawiązek wolnej armii polskiej, są widomym wykładnikiem Jego przekonań.

Józef Piłsudski całym swym życiem stwierdzał głoszoną prawdę, że naród polski może liczyć tylko na siebie, że trzeba więc, aby miał on wiarę w swe siły, wiarę w swe ideały i możliwości. Wiara taka, według Piłsudskiego, mogła zrodzić się tylko poprzez własną pracę narodu polskiego, a nie poprzez zabiegi u obcych, choćby najlepszych przyjaciół.

Szukał dobrych stosunków z zagranicą, sąsiadom naszym ofiarowywał dobre, sąsiedzkie współżycie, ale przestrzegał, że *pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.* A jakże aktualnie dziś brzmią Jego słowa: *Nie oddamy oni piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.*

Ileż w tych słowach jest dla nas głębokiej treści, szczególnie w dobie obecnej!

Znany jest Jego nadzwyczaj serdeczny stosunek do dzieci i młodzieży. My, harcerze szczególnie dobrze o tym wiemy, a głęboko w pomięci naszej zachowaliśmy treść Jego rozkazu, kiedy to w dziesięciolecie naszej pracy, której ostatnią fazę Harcerstwo spędziło na frontach walczącej Polski, stwierdził, żeśmy stanęli *w pierwszym szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości.*

Ludziom młodym dawał często bardzo odpowiedzialne zadania, zostawiając ich sobie i własnej pomysłowości, aby mogli wskazany cel osiągnąć przy pomocy własnej inicjatywy. Znane jest Jego powiedzenie:

archiwum

Chłopcze, jeśli ci będą mówili, że głową muru nie przebijesz, nie wierz temu i wiedz, że to nie prawda.

Uczył On, że trudności i przeszkody są po to, aby je pokonywać, a przez to wzmacniać swój charakter, stawać się odpornym na wszelkie przeciwności.

* * *

Wśród skupionej Warszawy i dziesiątków tysięcy obywateli z całej Rzeczypospolitej, w dostojnym milczeniu, przerywanym werblem żałobnym, trumna z Jego zwłokami odbywała ostatnią drogę z katedry Św. Jana na Pole Mokotowskie.

Tam przed trumną defilowały po raz ostatni oddziały wojska polskiego. Jakże głębokie wrażenie zostawiła ta defilada, odbywana przy milczącej orkiestrze, kiedy jedna część nieba była zupełnie jasna, a na drugiej nagle ukazały się zwały ciężkich burzowych chmur. Pamiętam-jak dziś-ten moment i słowa jednego z naszych instruktorów, który poległ w walkach wrześniowych, że sama natura wskazuje nam, iż utraciliśmy Wielkiego Człowieka i nie wiadomo, jak wybrniemy z nadciągającej burzy...

* * *

Walny Zjazd Harcerstwa Polskiego, który odbywał się w Gdyni, w kilka tygodni po śmierci Józefa Piłsudskiego, obradował między innymi nad redakcją Statutu. Zebrani przedstawiciele Organizacji jednogłośnie uchwalili uznać Józefa Piłsudskiego za Patrona Ideowego Związku Harcerstwa Polskiego, co ujęte zostało w paragrafie 3 Statutu.

* * *

Szczególnie dziś, kiedy zdawać by się mogło, że wszystkie moce sprzysięgły się przeciwko nam, powinniśmy pamiętać to, co Józef Piłsudski zostawił nam w spuściznie, a więc: wielką wiarę we własne siły, wiarę w słuszność naszej Sprawy.

Od chwili śmierci Józefa Piłsudskiego minęło dziesięć lat. Jeżeli dziś na łamach Skauta rocznicy tej poświęcamy wspomnienia, to nie po to, aby rozpaczać, lecz po to, aby przypomnieć wam, harcerki i harcerze, te prawdy, które On głosił i stwierdzał życiem własnym.

Bezgraniczna ideowość w służbie, całkowite oddanie Siebie Sprawie Polskiej, ofiarna praca, upór zawzięty w łamaniu wszystkich przeciwności, które stoją na drodze do realizacji wielkich zamierzeń.

Wiara w niespożytą siłę narodu polskiego i konieczność oparcia się na tej sile w chwilach, gdy trzeba stanowić o bycie państwowym. Oto prawdy, które w dziesiątą rocznicę śmierci Patrona Ideowego Związku Harcerstwa Polskiego pragnę wam przypomnieć.

Wy wiecie, co macie czynić, aby sprostać zadaniom, jakie nakłada Polska na was już dziś, i jakie będziecie musieli przyjąć w niedalekiej przyszłości.

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.

JÓZEF PIŁSUDSKI W 10 ROCZNICĘ ZGONU

12 maja 1935 roku przestało bić serce człowieka, którego duch wszechwładnie zaciążył nad Polską, którego myśli i energii zawdzięczamy te granice, o których całość i nietykalność społeczeństwo polskie, gdziekolwiek tylko ma możność obecnie zabrać swobodnie głos, upomina się z całą mocą przekonania.

W mowie na sprowadzenie prochów Słowackiego na Wawel w r. 1927 Józef Piłsudski mówi:

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak jak i śmiercią... Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie.

Takim olbrzymim głazem o nazwisku, przekazanym wiekom przez historię, jest właśnie Józef Piłsudski.

Kto w Polsce, po powstaniu styczniowym, gdyśmy powszechnie ją widzieli tylko *w borów naszych sośnie* i *w każdym ziarnie żyta*, postawił na naczelnym miejscu — ponad zdobycze społeczne i kulturalne - kwestię niepodległości kraju?

Uczynił to Józef Piłsudski w swym Robotniku jeszcze w ostatnich latach ubiegłego wieku.

Kto pojął, że jeśli to hasło niepodległości ma się zrealizować, gdy odpowiedni moment do tego nadejdzie, konieczna jest własna siła zbrojna? Kto wprowadził wojskowe przeszkolenie do organizacji polskich o charakterze sportowym?

Uczynił to Józef Piłsudski w swym Strzelcu, a myśl jego została zaraz podchwycona przez inne organizacje, a wraz z nimi Harcerstwo.

Kto wzniecał w narodzie poczucie własnej mocy i obowiązek nieoglądania się na zawodną pomoc innych?

Józef Piłsudski, gdy zapowiadał już w pierwszych chwilach wojny, że *Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swym losie.*

Kto Polskę rozproszoną i podzieloną na rząd warszawski w postaci Rady Regencyjnej, Tymczasowy Rząd

archiwum

Lubelski, Komisję Likwidacyjną w Krakowie itp, w jedną zwartą całość zespolił?

Józef Piłsudski, w listopadzie 1918 roku.

Kto w ciągu niecałych trzech miesięcy od objęcia władzy przez siebie, bo już 10 lutego 1919 r., powołał do Warszawy Sejm Ustawodawczy i pozwolił przez to narodowi samemu o swym losie stanowić?

Kto stworzył jednolitą armię polską, która po dziś dzień stanowi naszą moc i chlubę?

Kto armię tę powiódł szlakami chwały, na Mińsk i Kijów, by w ostateczności — po wahaniach i przejściowych klęskach, po nowych realnych zwycięstwach — ustalić te granice, dla obrony których porwaliśmy za broń przed sześciu laty i dotąd jej nie składamy?

We wszystkich tych momentach — po długim letargu naszej niewoli narodowej — Józef Piłsudski był pierwszy.

W tym załomie dziejów, jaki bezsprzecznie stanowił przejście z niebytu politycznego do własnej państwowości, stał się on owym kamieniem samotnym, stojącym jako drogowskaz na zakręcie drogi, o którym wspomina w swej mowie ku czci Słowackiego.

W ciągu 17 lat, od jesieni 1918 r. do maja 1935, mościł nasz naród swój nowy gościniec wolności tuż przy owym drogowskazie z nazwiskiem Józef Piłsudski, nowy kierunek mu czynami swymi i słowami wskazującym.

Od lat dziesięciu naród idzie dalej w tym samym kierunku, choć drogowskaz pozostał już za nim, w kryptach wawelskich, w których wśród królów się znalazł, bo, jak to powiedział o Słowackim, sam *królom był równy*.

Idzie naród w tym samym kierunku, choć się pogoda dziejowa zmieniła na niekorzyść, choć gromy wojny walą, a pioruny prześladowań coraz trzaskają najbardziej zahartowane, najwartościowsze dęby, choć burza szerzy wśród narodu od wieków niesłychane spustoszenie.

Idzie naród, zbrojny w obudzoną przez Piłsudskiego wiarę w niepodległość, ufny w stanowiącą jego dziedzictwo armię, przekonany, iż *sam ma stanowić o swym losie*.

Idzie naród nie tylko tam w Kraju, gdzie się wobec przemocy zamknął w swoich duszach i trwa niezłomny i zdecydowany, lecz i w tej mniejszej swej części, rozproszonej po szerokim świecie, która ma prawo myśli swoje wypowiadać, lecz której trudno czyny swoje zanieść do oddalonej od siebie Ojczyzny.

Idzie naród, a na jego czele, zgodnie z tradycjami naszych walk o wolność, idzie młodzież, zbrojna w zawołanie prawie wsółczesnej Piłsudskiemu poetki, Marii Konopnickiej:

Czuwaj, strażnico! W ludzkości pochodzie duchy młodzieńcze niech idą na przodzie. Niech tory biją przed braćmi ciemnemi. Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi — I wyciągniętą ku światłu prawicą... Czuwaj, strażnico!

Idzie naród, a w pierwszych szeregach idą harcerki i harcerze, którzy na Zjeździe Walnym w Gdyni, już po śmierci Piłsudskiego, straż nad Jego ideałami dobrowolnie przyjęli.

archiwum

Nad baldachimem w wejścia do krypty Srebrnych Dzwonów, gdzie spoczywają doczesne szczątki Piłsudskiego, widnieje napis: CORPORA DORMIUNT, ANIMAE WIGILANT — CIAŁA ŚPIĄ, DUSZE CZUWAJĄ.

Nad umęczoną, ale niezłomnie wierzącą w jasną przyszłość Polską, czuwa duch Józefa Piłsudskiego, o którym w mowie pogrzebowej powiedział ksiądz biskup Gawlina:

„I stała się nad Nim ręka Pańska, i upodobał Go sobie Bóg, i naznaczył czoło Jego stygmatem wielkości, i kazał Mu spełnić pasłannictwo w narodzie naszym".

Red.

D U C H

Na wznak tam leży, gdzie wszedł między króle,
Śpi bez oręża, niegroźny już człowiek,
Bezwładny, w ciemnej zamknięty szkatule,
Brwią nie poruszy, nie błyśnie spod powiek.

A jednak myślą, gdy dojdziesz tam kiedy,
Mimo lat przeszłych, z największej oddali
I z dna samego swych nieszczęść i biedy
Spojrzysz tam — jeszcze cię ogniem przepali.

Uderzy siłą, co strąca kamienie
Z królewskich grobów i kruszy ich zbroję,
On zaświatowy — aż wejdzie w sumienie
Sądzić twe własne słabości i swoje.

Bo oddał wszystko i podjął się dzieła
W pustych przestrzeniach i w czasach bez miary,
By z nich się ziemia świadoma ocknęła,
Ludy i wolność i sławne sztandary.

Bo oddał wszystko, nieczuły na szczęście,
Co można oddać — i w płaszczu samotnych
Trwał ponad klęską i trwał nieugięcie,
Przyszłość widzący śród burz wielokrotnych.

I to wywyższa go wciąż, wyogromnia
I w naszych oczach wciąż brzmi jego głosem:
Polska bezsenność, wieczysta asomnia
Nad naszą nędzą, wielkością i losem.

I nikt nie ujdzie tej sile z nad niego,
Choć na wezgłowiu położył się kruchem,
Człowiek umarły. Spójrz, duchy go strzegą,
By nas odmierzał i sądził swym duchem.

(Tygodnik Polski, N. York, nr 3.) *Kazimierz WIERZYŃSKI*

archiwum

KONSTYTUCJA 3 MAJA A DZIEŃ DZISIEJSZY

Motto: „Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem... uważaj Konstytucję 3 Maja, jako ostatnią wolę konającej Ojczyzny....

HUGO KOŁŁĄTAJ

DLACZEGO SIĘGAMY MYŚLĄ W PRZESZŁOŚĆ.

Zanim odpowiemy sobie na pytanie, dlaczego święcimy rocznicę Konstytucji 3 maja i jakich prawd żywych w niej szukamy jeszcze dziś po 154 latach, warto zastanowić się przez chwilę nad zasadniczą kwestią, czy w ogóle należy i czy warto sięgać myślą w odległe dzieje narodu, w dawną, zdawałoby się że już przebrzmiałą przeszłość, jakże często na pozór niepodobną do chwili dzisiejszej.

Otóż dla dwóch głównie powodów, uczuciowych i rozumowych, myśl nasza biegnie i biec winna w głąb dziejów ojczystych. Po pierwsze, bo są to dzieje naszych ojców i dziadów, historia ich osiągnięć wzlotów i upadków, radości i cierpień ofiarnych. Rozpamiętywanie tych dziejów budzi zapał i ambicję do prowadzenia dalej wysiłków naszych przodków, podnieca dumę szlachetną z ich wielkich dokonań w służbie narodu i ludzkości, a dając nam także oparcie uczuciowe i moralne — o wielką przeszłość, podtrzymuje tym samym wiecznie żywy ogień wiary, który najlepiej byłoby nazwać: wiarą w nieśmiertelność narodu.

Niemniej ważny jest także i drugi powód, rozumowy. Skoro jesteśmy nieodrodnymi synami naszych ojców, skoro dziedziczymy nie tylko ich dorobek kulturalny i polityczny, ale także ich cnoty oraz wady, przeto, pamiętając o tym, możemy i powinniśmy uczyć się także z błędów i zaniedbań przeszłości. A poprawić te błędy i zaniedbania możemy tylko wtedy, gdy badać będziemy nasze dzieje sumiennie i uczciwie, tj. nie upiększając, ale także i nie opluwając narodowej historii. Wychodząc z tego zasadniczego założenia, że historia — mimo wszystko — jest i będzie „nauczycielką życia", odpowiemy sobie z kolei na pytanie postawione w tytule, jakie prawdy żywe i aktualne na dzień dzisiejszy kryje w sobie Konstytucja 3 maja, słusznie nazwana — przez jednego z jej współtwórców, księdza Hugona Kołłątaja, testamentem Polski przedrozbiorowej.

POLSKA UPADKU I ODRODZENIA.

Podobnie, jak w życiu człowieka zdarzają się okresy zdrowia i słabości, przypływu lub odpływu energii, tak samo i w życiu narodu

archiwum

Jan Matejko. Konstytucja 3 maja 1791 roku

zachodzą okresy rozkwitu i rozrostu potęgi politycznej, oraz lata wyczerpania energii i rozmachu, lub nawet i załamywania się sił żywotnych. Co więcej, te okresy słabości, wykorzystywane oczywiście skwapliwie przez zaborczych sąsiadów, nie zawsze są wynikiem jedynie własnej winy. Mamy w historii powszechnej wiele takich przykładów załamywania się żywotnych sił narodu. Tak np. załamały się Niemcy po tzw. wojnie trzydziestoletniej w XVII wieku, wyczerpała się Irlandia po represyjnych wyprawach Cromwella też w XVII wieku, podcięta została Francja po wojnach Napoleona, osłabli Czesi po bitwie pod Białą Górą (1620) itd. Podobny okres upadku przeszła również i Polska w drugiej połowie XVII i z początkiem XVIII wieku.

Historycy państw zaborczych, rosyjscy i niemieccy — dla usprawiedliwienia rabunku ziem polskich — przez lata całe głosili później światu, że ten upadek sił państwowych polskich był wyłącznie skutkiem niezdolności narodu naszego do zorganizowania silnego państwa. Co gorsza, za obcymi historykami i wrogą propagandą poszli nawet i niektórzy nasi uczeni i politycy, sądząc nieraz naiwnie, że takie „samobiczowanie" zachęci może Polaków do większego wysiłku w pracy nad odrodzeniem.

Jakże było naprawdę?

NWH archiwum

Powiedzmy krótko i uczciwie, że w tym upadku polskiego rozmachu państwowego, jaki nastąpił po złotym wieku, było także sporo i naszej winy, ale nie tylko nasze własne błędy, czy zdrada targowiczan, zadecydowały ostatecznie o upadku państwa. Rozstrzygającą bowiem przyczyną była zaborczość Rosji, Prus i Austrii, które, dysponując razem blisko milionem szabel i bagnetów, a więc druzgocącą przewagą, łatwo zgniotły 65-tysięczną armię polską, zanim mogła ona rozwinąć się — jak tego pragnął Kościuszko — do 300 tysięcy i zanim sytuacja międzynarodowa mogła związać ręce naszym zaborcom na innych frontach.

Gdy więc mówimy o przyczynach upadku Polski na przełomie XVII i XVIII wieku, pamiętajmy nie tylko o egoizmie i zbytniej wolności szlacheckiej, czy słabych i pozbawionych ciągłości rządach, lub o braku zasobnego skarbu i silnej armii, ale pamiętajmy również o tym, że Polska przeżyła w tym okresie ponad 70 lat różnych — pustoszących kraj wojen — (z Kozaczczyzną, ze Szwedami, z Rosją itd.), że w związku z tą niszczącą zawieruchą wojenną spadła też na kraj gospodarcza katastrofa: ubytek ludności, spadek siły podatkowej, zniszczenie wielu źródeł dochodów, że w parze z pożogą wojenną szła wreszcie fala zaraźliwych chorób, dziesiątkująca nasze miasta i wsie i dezorganizująca poważnie polską maszynę państwową. Warto o tym pamiętać i przypominać te niedoceniane przyczyny naszej słabości, zwłaszcza tym, którzy, ujmując sprawę powierzchownie, przeciwstawiają Polsce „potopu" jako wzór, Anglię pokoju i dobrobytu. Tacy powierzchowni krytycy zapominają jednakże o tym, że szczęśliwa i niezagrożona angielska wyspa przeżywała w tym samym okresie 70 lat niezmąconego prawie spokoju i rosnącego dobrobytu, że dzięki temu mogła się przygotować gospodarczo do późniejszej rozgrywki z Napoleonem oraz mogła położyć mocne fundamenty pod wspaniały rozwój całego imperium brytyjskiego.

Otóż dopiero na tle nieszczęść, jakie spadły na nas w XVII wieku i z początkiem XVIII, możemy sprawiedliwie ocenić i zrozumieć, nie tylko ogromne zniszczenie kraju, ale i wielkie zarazem zmęczenie psychiczne narodu, którego trzy kolejne pokolenia żyły wśród szczęku oręża, dymiących zgliszcz siedzib i pustoszących kraj morowych zaraz.

NWH archiwum

Cóż dziwnego zatem, że na takim podłożu mogło się zrodzić naiwne i niebezpieczne złudzenie, że słaba Polska co „nierządem stoi", jako niegroźna sąsiadom, najłatwiej się utrzymać potrafi wśród zaborczych mocarstw, że nie trzeba zasobnego skarbu, bo by budził apetyty zaborcze, że nie trzeba silnej armii, bo by prowokowała do zaczepek, że ważniejszą od siły państwa jest wolność obywateli...

Na szczęście, ten złowieszczy sen „epoki saskiej", łudzący naiwnie masy szlacheckiej warstwy rządzącej, zaczął wnet niepokoić bystrzejsze i światlejsze umysły polskie. Wystarczy tylko przypomnieć nazwiska St. Leszczyńskiego, Konarskiego, Staszyca, Kołłątaja i innych budzicieli narodu. Oni to, a zwłaszcza wielki pijar, ks. St. Konarski, uderzą w dzwon alarmowy, wstrząsną sumieniami szlachty, zespolą gorętsze umysły i serca oraz popchną kraj cały na drogę odbudowy i reform, powolnych i nieśmiałych, później coraz szybszych i radykalniejszych. Zwłaszcza Konarski, ów wielki reformator polskiego szkolnictwa (po 1740 r.), wychowa nam w swych szkołach nową elitę rządzącą (senatorów, posłów, wojewodów itd.), oraz uprzytomni odpowiedzialnym za losy państwa politykom, że tragiczne wołanie o reformę ustroju, o zasobny skarb, silną armię i mocny rząd, uzyskało już najwyższą aktualność. Ze szkół Konarskiego wyjdą też i wybitni autorzy Konstytucji majowej — obydwaj Potoccy — i mądrzy publicyści, obrońcy reform, jak Niemcewicz i wódz Polski ludowej w pierwszej walce o pełną niepodległość, Tadeusz Kościuszko.

Dopiero na tak — przez wiele lat przygotowywanym gruncie, łatwiej nam przyjdzie zrozumieć nie tylko gospodarcze i kulturalne dźwiganie kraju, o czym trudno tu się szerzej rozpisywać, ale i reformy ustrojowe i społeczne, jakie Polska przeprowadzać zaczęła głównie za panowania króla Stanisława Augusta (od 1764 r.), a których to reform etapem szczytowym i najbardziej inponującym stanie się działalność Sejmu Czteroletniego (1788-1792) wraz z Konstytucją 3 maja. Dodajmy wreszcie, że przeprowadzenie tych reform ułatwiła też korzystna dla nas sytuacja międzynarodowa, niestety krótkotrwała, wiążąca ręce zwłaszcza Rosji w wojnie z Turcją i popychająca Prusy do rywalizacji z caratem i Austrią.

archiwum

ZASADNICZA TREŚĆ KONSTYTUCJI MAJOWEJ.

Reformy Sejmu Czteroletniego wraz z uchwaloną w dniu 3 maja 1791 r. „Ustawą Rządową", którą dziś według nowożytnej terminologii nazywamy Konstytucją 3 maja, przeprowadziły następujące 4 doniosłe zmiany w naszym ustroju politycznym, usuwając tym samym najważniejsze przyczyny słabości organizmu państwowego Polski przedrozbiorowej:

1) Wzmocniły one władzę rządową przez zapewnienie ciągłości rządów i uchylenie tzw. liberum veto, czyli prawa zrywania obrad sejmów. Wprowadzając jednakże owo wzmocnienie władzy wykonawczej przez zapewnienie dziedziczności tronu królewskiego i stałego rządu, uczyniła go Konstytucja odpowiedzialnym przedprzedstawicielstwem narodowym (sejmem), czyli ugruntowała demokratyczny charakter naszego ustroju.

2) Wzmocniły reformy Sejmu Czteroletniego naszą siłę gospodarczą i militarną przez powiększenie armii, tej głównej gwarantki naszej niepodległości, przez usprawnienie administracji politycznej i skarbowej.

3) Rozszerzyła Konstytucja prawa polityczne mieszczan bez różnicy wyznania i uzdrowiła gospodarkę upośledzonych dotąd miast.

4) Wzięła wreszcie chłopa pod opiekę władz państwa, wyjąwszy go spod wyłącznej dotąd władzy dziedziców, i otworzyła w ten sposób szeroko wrota do późniejszego pełnego równouprawnienia polityczno-społecznego wsi polskiej.

Wszystkie te reformy były dobrowolnie podjęte, co dawało gwarancję ich trwałości i znakomicie wyprzedzały szereg innych państw Europy, a zwłaszcza ustroje despotyczne naszych zaborców. Jeśli — dla porównania — przypomnimy jeszcze, że podobna reforma ustroju dokonała się we Francji dopiero w drodze krwawej rewolucji (1789-1794), w której kilkanaście tysięcy ludzi straciło życie; że w Niemczech i w Austrii osiągnięto podobne do polskich prawa polityczne i obywatelskie dopiero po tzw. „wiośnie ludów" (1848) i też wśród przelewu krwi; że w Rosji przyszło do reform ustrojowych, o wiele od polskich szczuplejszych, dopiero w latach 1861-1864, względnie 1905 r. i to dopiero po wojnach przegranych-krymskiej i japońskiej i wstrząsach rewolucyjnych, że nawet w Anglii równouprawnienie polityczne i pełne prawa obywatelskie nadano dopiero w ciągu XIX wieku, po reformie wyborczej z 1832 r. i to nie tylko katolikom czy Żydom, ale nawet angielskim chłopom i mieszczaństwu, — wówczas jeszcze lepiej zrozumiemy tak śmiałość i pierwszeństwo polskiej reformy ustrojowej jak i wielkość naszej Konstytucji majowej. To też słusznie mógł napisać wybitny znawca ustroju Polski przedrozbiorowej, prof. Józef Siemieński, że na-

archiwum

prawdę możemy być dumni i z naszej ówczesnej jedności, wyrażającej się w haśle: *król z narodem, naród z królem*, i z dojrzałości politycznej, własnym wysiłkiem wypracowanej a nie przymusowo narzuconej, i wreszcie z pierwszeństwa demokratycznego wśród innych narodów.

Cóż dziwnego także, że choć w obronie tejże Konstytucji ulegliśmy kilkunastokrotnie silniejszej przemocy zaborczego żołdactwa, Konstytucja 3 maja, stawszy się naszym testamentem politycznym, krzepiła nas w latach niewoli, podsycała płomień wiary w nieśmiertelność narodu i była też słusznym powodem do szlachetnej dumy narodowej, swobodnego obywatela wobec tłumów niewolników rosyjskich, pruskich, czy austriackich. Zdaliśmy przecież wielki trudny egzamin z dojrzałości politycznej i ze zdolności rządzenia państwem, o tyle wcześniej od innych ludów. Tak też nas oceniły współczesne już światłe umysły państw zachodnich, z Anglikiem Edmundem Burke'm na czele, stawiając naszą Konstytucję majową za wzór reszcie Europy.

WIECZNIE ŻYWY TESTAMENT I ZARAZEM PROGRAM.

Już Kołłątaj nazwał Konstytucję 3 maja testamentem w sensie programu na okres niewoli. Otóż i my widzimy w niej także program na przyszłość. Czy słusznie? Czy nie przestarzałą jest już dziś ideologia społeczno-ustrojowa z końca XVIII wieku?

Wspomniany wyżej historyk ustroju, prof. J. Siemieński, trafnie określił — jeszcze przed 30 laty — Konstytucję majową, jako zawsze żywy i wspaniały wyraz polskiej kultury politycznej, dla której państwo to nie tylko silna na zewnątrz oraz praworządna na wewnątrz organizacja współżycia, ale to także wspólne dobro wszystkich obywateli!

Była bowiem Konstytucja 3 maja kontynuatorką Polski złotego wieku, tj. takiej formy ustroju, który, zapewniając państwu siłę wiodącą zwycięsko nasze armie pod Grunwald, Psków i Chocim, zapewniał zarazem wszystkim ludom i wyznaniom Rzeczypospolitej wolność religijną i obywatelską równość i spajał je równocześnie — w imię tej wolności i równości — w mocno związaną wspólnotę polityczną, w jeden naród państwowy.

W dobie ucisku i niewoli była więc Konstytucja majowa przede wszystkim programem walki o wolność i niepodległość! Dopiero bowiem odzyskanie pełnej niepodległości pozwalało urzeczywistnić dalsze punkty programu społecznego-kulturalno-gospodarczego, w zgodzie z narodowymi potrzebami i dążeniami. Bez spełnienia tego podstawowego warunku, bez odzyskania niepodległości, niemożliwa byłaby — tak cenna dla nas — wolność obywatelska i wyznaniowa. Bez niepodległości nie ma mowy ani o demokracji, ani o sprawiedliwości spo-

NWH archiwum

łecznej, ani o zapewnieniu każdemu obywatelowi równych szans wybicia się gospodarczego, czy rozwoju umysłowego... W tym sensie więc i zakresie Konstytucja 3 maja pozostaje nadal testamentem — programem, podobnie jak nim była w latach niewoli. Pozostaje ona przede wszystkim programem i sztandartowym hasłem walki na śmierć i życie, walki równie bezkompromisowej, jaką głosił i prowadził pierwszy obrońca Konstytucji, zwycięzca spod Racławic, Tadeusz Kościuszko, walki o Wolność, Całość i Niepodległość z wszystkimi naszymi gnębicielami aż do ostatecznego zwycięstwa. Dopiero po odzyskaniu pełnej wolności i niepodległości przyjdzie kolej na realizację dalszych, również nigdy nieprzedawnionych punktów programu Konstytucji majowej. Przyjdzie wtedy kolej na organizowanie „maszyny państwowej" w taki sposób, by zapewniła ona Polsce siłę, a jej obywatelom wolność i równość, dając im przy tym pełną swobodę i opiekę rozwoju w dziedzinie duchowej i gospodarczej.

Cofając się przeto myślą o 154 lata wstecz, do tego pięknego naszego odrodzenia politycznego, i składając zarazem hołd pamięci wielkich przodków doby Sejmu Czteroletniego, pamiętajmy o tym, że obrona i dalsza rozbudowa wielkiego dziedzictwa Chrobrych, Jagiellonów, Batorych i Piłsudskich wymagać będzie zwłaszcza od naszego pokolenia najwyższego napięcia i trudu wszystkich polskich mózgów, serc i charakterów!

Dr Edward KOSTKA

HOŁD JASNYM DUCHOM OJCÓW ZŁÓŻ

Hej trzeci maj! Na baczność staj!
przed wielkim przodków czynem,
który, gdy padał Polski gmach,
przybrał ich skroń wawrzynem.
Dzień ten przez klęski, walki, łzy,
Sybir, katorgi, znoje,
prowadził naród w jasny świt,
w słoneczne wwiódł podwoje.
Gdy o wolności złote sny
jawą się wreszcie stały,
w relikwiarzu wielkich dni
on nam pomnikiem chwały.
A napis jego po wieków wieki:
„Szlachetność, rozum, serce".
W myśl wskazań tych, choć
gnębił wróg,
przetrwalim w poniewierce.
Dziś choć bez Ojczyzny i wśród burz
straszliwej wojny święcim Maj,
Hołd jasnym duchom ojców złóż,
czcij przeszłość i na baczność staj!

W. DALEWSKA

archiwum

MONTE CASSINO

*Bitwa o Monte Cassino rozegrała się w dniach między 11 a 18 maja 1944 roku. * Bitwę tę toczyły wojska 2 Polskiego Korpusu pod dowództwem Generała Dywizji Władysława Andersa. * Bitwę tę Polacy wygrali po sześciu dniach bezprzykładnie krwawych walk. * Dnia 18 maja o godz. 10. min. 20. na ruinach zdobytego klasztoru na Monte Cassino zawisła polska flaga. * Walcząc o Monte Cassino Polacy walczyli o Polskę.*

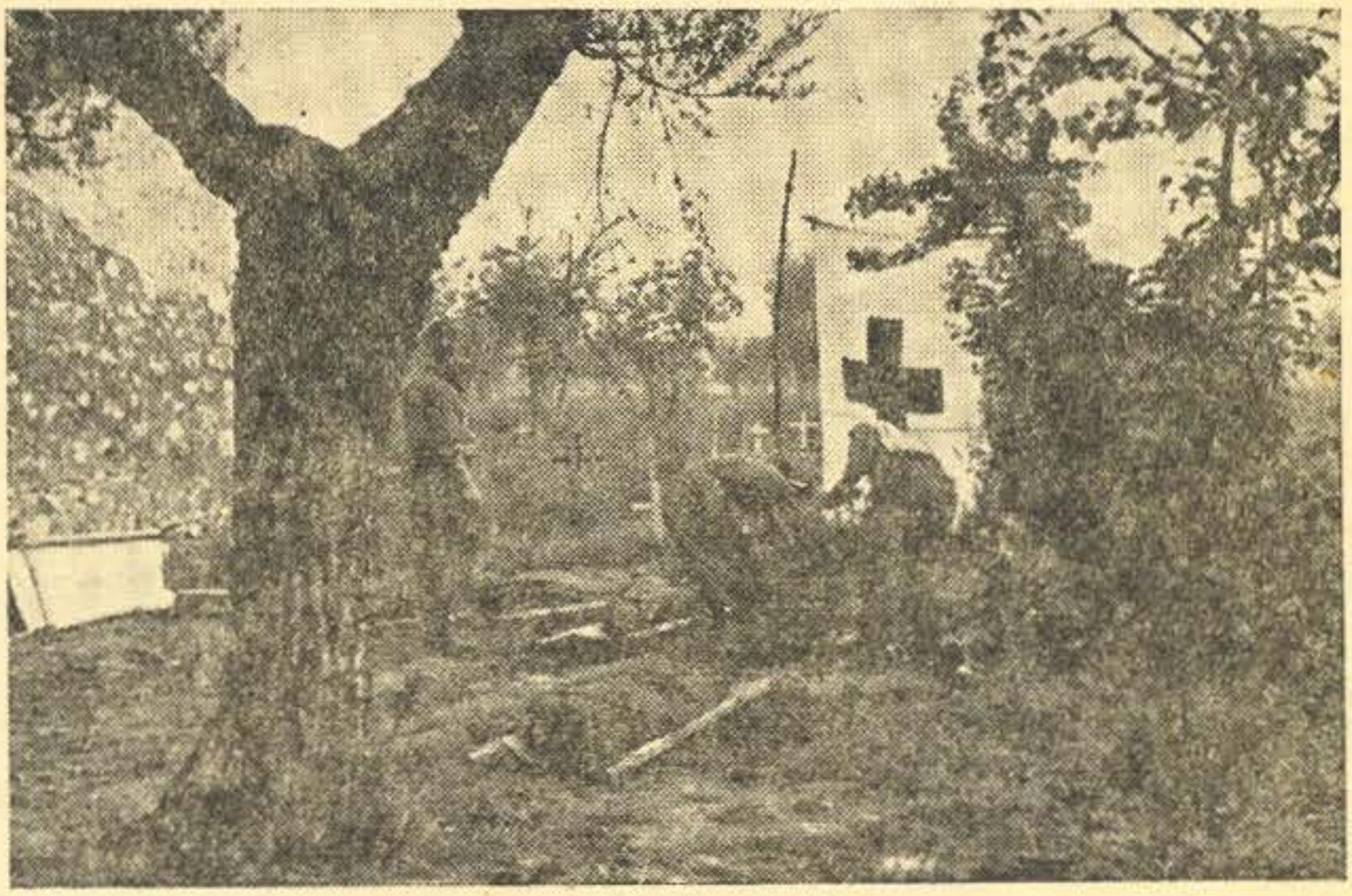

Żołnierze, którzy zeszli z pozycji pod Cassino — mówił jeden z tych, którym obowiązek nakazał pozostać nieco z tyłu — przez kilka dni zachowywali się tak, jak ludzie w pokoju, gdzie zmarły leży na katafalku. Sami zaś mówili o sobie, że „wrócili z piekła". Niemcy nazywali Cassino również piekłem. Ale najwłaściwszy tytuł rozdziału tych dni osiemnastu byłby: czyściec.

Urocza kotlina, jary i pagóry stały się upiorne. Patos straszliwie powszednieje na wojnie. Na amfiteatrze Maioli grał teatr ludzkiej tragedii w rozrywach pocisków. Żywoty gasły bez przerwy, a po każdym wybuchu odzywał się stały przyśpiew chorusu: „Sanitariusz". Kapelan grzebał swych zabitych. Nagle upadł i nie mógł krzyczeć słowami. Żelazo wydarło mu szczękę i język.

Na amfiteatrze Maioli widzami były nie pogrzebane trupy na zboczach — wyborowa widownia walczących narodów. Na najwyższych miejscach teatru, na pozycjach, zasiedli żywi.

(Z książki MONTECASSINO wydanej nakładem Oddziału Propogandy i Kultury APW)

archiwum

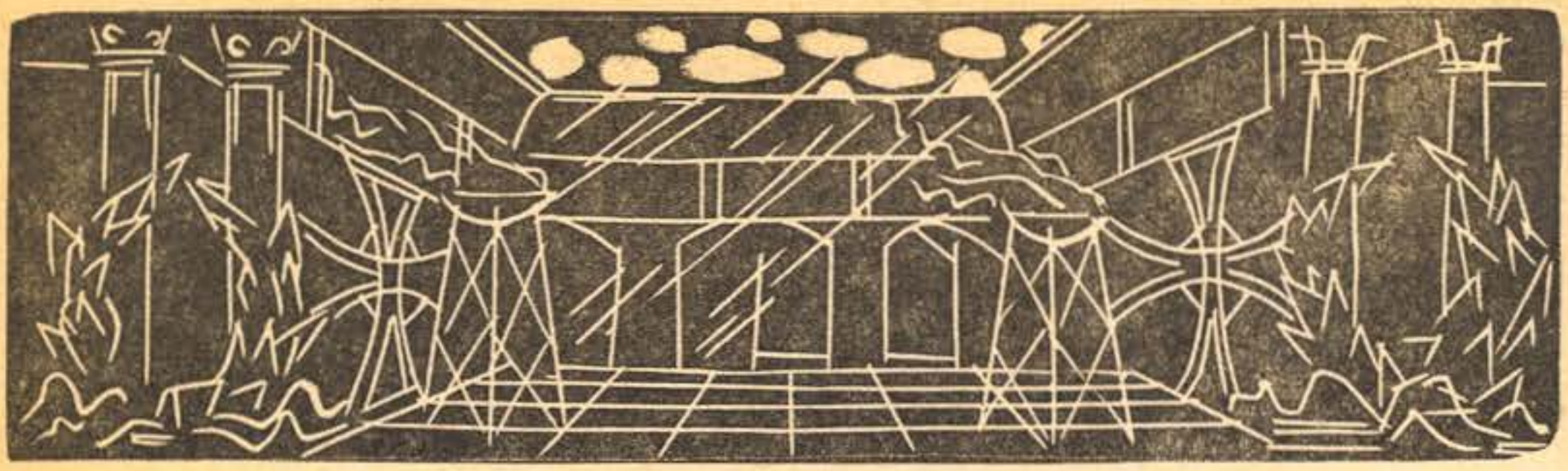

WALCZĄC O POLSKĘ
ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ
Z KRĘGU „KRESOWIAKÓW"

MIERZEJEWSKI JAN phm.

ciężko ranny w dniu 2 maja 1944 r. pod Cassino, zmarł z ran w szpitalu w dniu 4 maja 1944 roku

GASIŃSKI TADEUSZ h. o.

poległ na Polu Chwały w dniu 17 maja 1944 roku na wzgórzu *Widmo* pod Cassino

KRUKOWSKI JAN

poległ na Polu Chwały w dniu 9 lipca 1944 r. pod miastem Filottrano

TRYKOWSKI BRUNO ćwik

poległ na Polu Chwały w dniu 19 sierpnia 1944 r. w rejonie Mondolfo

BARANOWSKI JERZY wyw.

ciężko ranny w dniu 1 września 1944 r. w rejonie Pesaro, zmarł z ran w szpitalu 3 września 1944 roku

STANKIEWICZ JANUSZ ćwik

poległ na Polu Chwały dnia 25 października 1944 roku pod miastem Mirabello

archiwum

HARCERSKA SŁUŻBA

Warszawa, dnia 11 sierpnia 1944 r. Specjalne patrole uruchamiają megafony uliczne i informują o sytuacji. Nadają również na linii walk dywersyjne audycje po niemiecku do żołnierzy niemieckich. Harcerze uruchomili pocztę. W każdej z naszych dzielnic jest kilka skrzynek z orłem i napisem „Poczta polska". Listy po ocenzurowaniu są doręczane adresatom.

archiwum

ZIELONE ŚWIĄTKI

Po święcie Bożego Narodzenia i Wielkanocy najuroczyściej obchodzą Polacy pamiątkę zesłania Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki.

Wtedy to, od czasów najdawniejszych aż po dni dzisiejsze, stroi się zielonymi gałęziami kościoły, domy, bramy i podwórza, a podłogi zasypuje się tatarakiem. Przygotowuje się też w wielu domach rozmaite gatunki słodkiego ciasta, jak na Wielkanoc, tylko że nie w tak wielkiej ilości. Z okresem Zielonych Świątek, podczas których wiosna, aczkolwiek już w pełni, lubi swymi kaprysami płatać figle, wiążą się następujące przysłowia:

Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha,
A po Świętym Duchu chodź czasem w kożuchu.

Ponieważ w tej porze roku trawy już się bujnie rozrosły, więc też:

Na Zielone Świątki najlepsze z krów wziątki.

O ile w jakim mieście urządzane są na Wielkanoc publiczne zabawy ludowe — powtarzają się one często i na Zielone Świątki. W uroczystość tę Bielany pod Krakowem i pod Warszawą były od dawien dawna miejscem ulubionych, specjalnie urządzanych zjazdów i rozrywek.

M. D.

W MAJU

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience, z gwiazd utkanej,
Jakaś powiewna postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się z dala Jej śnieżne szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat Jej niesie.

Drobne na piersi złożyła ręce
I płynie po przezroczu.
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z Jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali
Albo rybaków, zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą
Piorące białe chusty.
Patrzy za nimi rzewnie i długo
Z uśmiechniętymi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią kłonią,
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modlą się do Niej wonią.

Grają koników polnych kapele
Z chórami żab złączone.
Echo rozwiewne do stóp Jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie.
Płynie po świecie z wieczorną rosą
Jej wniebowzięte imię.

Lucjan RYDEL

archiwum

ROŚLINY - RABUSIE

Istnieje niezliczona ilość roślin, które barwą kwiatu i wonią wabią przelatujące owady, a obdarzywszy je słodyczą swoich miodników, używają w zamian do pośrednictwa w przenoszeniu pyłków. Tutaj panuje zupełna harmonia i obie strony są zadowolone. Ale świat roślinny posiada także gatunki podstępne i zbrodnicze, posiada rabusiów, żywiących się złapanymi w zasadzkę owadami i dopiero po kilku dniach lub tygodniach wyrzucających niestrawione resztki swoich ofiar.

Typowym przykładem takiej rośliny jest *azjatycka dzbanecznica*. W wysokiej cieplarnianej temperaturze roślina ta i w Polsce rozrasta się bardzo ładnie, ale ojczyzną jej są Indie Wschodnie. Łodygi tej rośliny mają kształt lancetowatego liścia, przechodzącego w długi wąs, zakończony zgrabnym dzbanuszkiem z pokrywką. Kolor jego jasnozielony, silnie jaskrawą czerwienią nakrapiany, z daleka rzuca się w oczy. Nic dziwnego, że owady zainteresowane siadają na brzegu dzbanuszka, a słodki zapach, zalatujący ze środka, zachęca je do zejścia głębiej. Ale tu zaczyna się pułapka! Górna wewnętrzna część dzbanka pokryta jest błyszczącą warstwą wosku, w dolnej znajdują się gruczoły, wydzielające słodkawą ciecz. Owad, zamaczawszy nóżki w cieczy, nie może już wydostać się na zewnątrz i, ślizgając się rozpaczliwie po woskowanej powierzchni, tonie w końcu na dnie dzbanuszka. Teraz wewnętrzne gruczołki wydzielają kwasy, podobne do naszych żołądkowych, i miękkie części owadu zostają rozpuszczone, strawione a następnie przez roślinę wchłonięte. Dzbanuszek się otwiera, przechyla i wyrzuca niepotrzebne resztki. Cały ten proces trwa kilka dni.

Na naszych torfowiskach i moczarach w Polsce spotykamy też często dwa okazy roślin owadożernych.

Jeden z nich to malutka *rosiczka okrągłolistna:* łodyżki czerwone, listeczki okrągłe, usiane również czerwonymi włoskami, na których perlą się kropelki jakby rosy. Zwabiona mucha siada na listku. Wystarczy, gdy dotknie tylko jednego włoska. Kropelki tak czystej na pozór rosy stanowią niebezpieczną kleistą ciecz, trzymającą silnie złapaną ofiarę, ku której zaginają się teraz włoski całego listka i zalewają ją zabójczym płynem. I tutaj za pomocą kwasów następuje strawienie i wchłonięcie przez roślinę pożywnych części owadu.

Z rosiczką możemy robić ciekawe doświadczenia. Możemy ją wyjąć z gruntu razem z ziemią i mchem i umieścić w doniczce a potem w naczyniu z wodą w jakimś zacienionym miejscu. Zamiast muszkami, możemy ją karmić drobniutkimi kawałeczkami mięsa, które trawi tak samo. Przekonano się w ten sposób, że rosiczki istotnie żywią się pokarmem zwierzęcym, gdyż roślinki pozbawione mięsa o wiele gorzej rosły i wydawały znacznie mniejsze nasiona.

J. P.

Napiszcie, jakie rośliny — rabusie są w kraju, w którym obecnie przebywacie, a pracę taką chętnie umieścimy w Skaucie. Dołączcie fotografie tych roślin. Druhny i druhowie z Indii pewnie uzupełnią nasze wiadomości o *azjatyckiej dzbanecznicy*.

Red.

archiwum

WODZOWIE RADZĄ

ZUCHY W MAJU

Maj. Jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku, miesiąc kwiatów i wiosny. I właśnie dlatego, że najpiękniejszy, złożony został w hołdzie Najświętszej Pannie. Od zarania dziejów naszych imię Marii zrosło się z narodem polskim, towarzyszyło w codziennych pracach, potężnym *Bogurodzica* zagrzewało do walki, stało się nieodstępnym dla średniowiecznych rycerzy, wykute na rękojeściach ich mieczy.

Mali, nowocześni rycerze — zuchy muszą iść w ślady swych przodków. Zadaniem wodza jest, by kult Marii głęboko zakorzenić w sercach zuchów, a właśnie maj podsuwa tyle środków.

Jedynym z najbardziej wskazanych byłoby urządzenie przez zuchów kapliczki i opieka nad nią.

Parę zbiórek majsterkowania wystarczy na to, by zuchy własnoręcznie zrobiły kapliczkę. Miejsce na kapliczkę może być dowolne, zależnie od warunków i wskazówek wodza.

Obowiązkiem każdego zucha będzie dbać o wygląd kapliczki i dostarczenie ciągle świeżych kwiatów. Kwiaty i zieleń można zawsze przynieść wracając ze zbiórki. Jeżeli zbiórka kończy się właśnie przed nabożeństwem majowym, wódz może wspólnie z całą gromadą wziąć w nim udział. Zadaniem wodza jest, by tak opieka nad kapliczką jak i udział w nabożeństwie majowym było dla zuchów wielkim obrzędem.

Historia robi czasem i miłe niespodzianki: w dzień Królowej Korony Polskiej wypada rocznica trzeciego maja.

Konstytucja, zrównanie stanów, demokracja, dla zuchów jest niezrozumiała, natomiast wódz tak powinien to przedstawić, by 3 maj tak samo stał się radosnym świętem zuchowym.

Obchód 3 majowy potrzebuje przygotowania, toteż kilka zbiórek można poświęcić całkowicie na majsterkowanie, podczas którego zuchy robiłyby stroje na defiladę.

Ta defilada nie może być, jak wszystkie inne, toteż i każdy zuch musi mieć biało - czerwoną chorągiewkę, a czy defilują jako Robinsonowie lub krasnoludki, zupełnie nic nie przeszkadza. Przecież krasnoludki biorą zawsze udział w życiu ludzi, razem z nimi się cieszą i razem smucą, razem też jako polskie krasnoludki czczą rocznicę narodową.

Ze względu na upały krajów tropikalnych defilada musi być w ta-

archiwum

kiej porze dnia, by zuchy nie odczuwały działania słońca. Bezwzględnie należy dbać też o nakrycie głowy.

Obchód 3 maja można też urządzić, robiąc wielkie turnieje. Mogą to być albo popisy poszczególnych gromad, lub też zawody między gromadami, zakończone przymierzem zwycięzców i zwyciężonych.

Akt przymierza może być także dokonany na uroczystym kominku. Kominki są specjalnie lubiane przez zuchy i stanowią jeden z momentów, które przeważnie pozostawiają ślad w duszy może na zawsze.

Kominek nie powinien być długi. Może być na nim silnie zakcentowana jedność i zgoda między gromadami.

Jeśli kominki są dla poszczególnych gromad, wódz podkreśli że jak niegdyś 3. maja, chcąc podnieść Polskę nasi przodkowie wyświadczali drugim wiele dobrego, tak też i dziś każdy zuch powinien zrobić coś drugiemu, wyświadczyć mu jakąś przysługę lub pomoc.

Jedną z uroczystości w gromadzie, której może dostarczyć maj, są imieniny Zoś i Stasiów, imion najbardziej znanych i spotykanych najczęściej. Jeśli w gromadzie kilka zuchów nosi to samo imię, tym samym święto ich patrona staje się momentem uroczystym gromady. Zuchy składają solenizantom życzenia, mogą też ofiarować drobne prezenty i pamiątki.

To silnie wiąże gromadę i wytwarza serdeczną atmosferę.

Przerzucając kalendarzyk, moc projektów nasuwa się na myśl wodzowi, by wszystkie momenty, których nam maj nie szczędzi, odpowiednio z zuchami wykorzystać.

Maj, wiosna i zuchy - to trzy elementy ściśle ze sobą łączące się, bo nie ma nic piękniejszego na świecie nad kwiaty, ptaki i oczy dziecka.

Wódz Ela WOYNIŁŁOWICZ

KRONIKA DRUŻYNY

Kronika drużyny zajmuje specjalne miejsce wśród innych książek, jakie każda przyzwoita drużyna prowadzi. Jest to najgrubsza, najładniej oprawiona i najbardziej szanowana z książek drużyny.

W swoim życiu widziałem dużo kronik. Jedne były piękne, drugie ubożuchne. Widziałem kroniki oprawne w skórę, z czerpanego papieru, na kartkach których widniały podpisy Prezydenta R. P., ministrów i generałów. Widziałem również i takie, gdzie na skromniutkich kartkach zeszytu szkolnego były opisane prostymi słowami dzieje drużyny; czasami błąd gramatyczny wyjrzał tu i ówdzie, albo nawet i duży kleks się rozsiadł.

Aż pewnego dnia w mym kierunku padło pytanie:

archiwum

— Druhu, jak powinna wyglądać prawdziwa kronika drużyny. Co w niej należy pisać?

Ponieważ odpowiedź moja może zainteresować nie tylko mego interlokutora, ale i szersze grono harcerzy, przeto będzie ona miała charakter artykułu. Jeśli będzie nieco nudny — wybaczcie!

Kronika drużyny winna być odzwierciedleniem pracy drużyny, winna tętnić życiem i barwą, być pisana żywo i ciekawie. Kroniką opiekuje się kronikarz. Nie znaczy to wcale, by kronikarz sam wszystko w kronice pisał — nic podobnego, on tylko winien dbać o to, by kronika była prowadzona należycie i bez przerwy. Mamy w drużynie dobrego rysownika lub malarza — kronikarz przypilnuje, by on kronikę należycie ozdobił. Jest w drużynie poeta — kronikarz już mu podsuwa kronikę, by umieścił tam swój utwór. Odbywa się zebranie rady drużyny, kronikarz przynosi na zebranie kronikę, w której wszyscy obecni na radzie kładą swe podpisy. Przyjechał wizytator (lub komendant chorągwi) — i już kronikarz podsuwa mu kronikę z prośbą o wpisanie jakiej mądrej sentencji. I nie tylko poluje z kroniką wśród grona harcerskiego — dobry kronikarz dotrze i do przyjaciół harcerstwa, i do innych „ważnych". Podpisy przyjeżdżających dygnitarzy, przedstawicieli armii, konsulów R. P. — „złapie" do kroniki.

A teraz kwestia następna — jak powinna wyglądać sama kronika? Czy ma być zwyczajnym zeszytem, czy też piękną księgą, zapinaną na bronzową klamrę, oprawioną w cielęcą skórę, ze złoconymi brzegami?

Trudno jest ustalić normy, można jednak z całą pewnością powiedzieć, że powinna to być książka możliwie duża, o formacie arkusza kancelaryjnego, mocno oprawiona. Na terenie Afryki winna być oprawiona w skórę zebry, antylopy, węża lub krokodyla. Na terenie Persji kronika winna być oprawiona w charakterystyczne deski lakowane z perskimi malowidłami (miniatura). Okładka w Indiach również winna być charakterystyczna dla tego kraju. Papier w miarę możności winien być gruby i w dobrym gatunku. Jeśli jednak nie możemy z rozmaitych powodów takiej kroniki dostać, to możemy ją prowadzić w zwykłym brulionie szkolnym. Należy stale pamiętać, że ważniejszą jest treść kroniki, niż jej zewnętrzny wygląd. Na co komu się przyda nawet pięknie wyglądająca kronika, jeśli kartki jej są puste?

Jak mówiłem wyżej, kronika musi być barwna, to znaczy, że musi tam być dużo rysunków możliwie barwnych (nie robić jednak pod żadnym pozorem rysunków kolorowych kredkami, bo takie szybko się zamazują i robią potem wrażenie brudnych, używać należy farb akwarelowych, kolorowych tuszów i atramentów), fotografii z życia drużyny, wycinków z pism i gazet, fotografii ciekawych okazów flory i fauny, miast i ciekawych budowli itp.

archiwum

Każda kartka winna być ozdobiona winietą. Może to być zwykła linia zrobiona tuszem, ewentualnie kolorowym, szlaczek ze znaczków pocztowych, czy wreszcie specjalnie wykonany rysunek. Pomysłowość kronikarza i ilustratora ma tutaj dużo do powiedzenia.

Wreszcie dochodzimy do zagadnienia, co w kronice pisać i jak. Więc przede wszystkim karta tytułowa. Musi być piękna!

W tytule będzie nazwa drużyny, np. KRONIKA drużyny harcerzy im. ks. Józefa Poniatowskiego w Morogoro (Tanganyika, Afryka).

Rozmieszczenie tego napisu zależy od fantazji autora karty tytułowej. Może być zrobiony wielkimi literami drukowanymi, lub gotykiem, albo innymi literami stylizowanymi. Dobrze jest, jeśli obok samego napisu umieścimy portret patrona (Poniatowskiego), lub np. skrzyżowane na ukos dwie buławy marszałkowskie i sztandary polskie i francuskie (Poniatowski był marszałkiem Polski i Francji). Widziałem kiedyś kronikę drużyny harcerek im. E. Plater. Pod napisami dwie skrzyżowane szable i naramiennik z dystynkcjami pułkownika. Więcej nic — ale przenośnia była bardzo wymowna. U dołu karty tytułowej winna być umieszczona data założenia kroniki.

Ponieważ prawie nigdy data założenia drużyny nie pokrywa się z datą ufundowania kroniki, przeto na drugiej kartce musi być „Akt Erekcyjny założenia kroniki". Akt taki powinien być napisany możliwie dowcipnie, ewentualnie starą polszczyzną lub gwarą i powinien zawierać datę rozpoczęcia prowadzenia kroniki, miejscowość i okoliczności towarzyszące samemu faktowi założenia kroniki. Dla przykładu podaję jedną z form takiego aktu:

Działo się Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego, w sam dzień Św. Józefa, w miejscowości Kondoa, położonej w kraju Tanganyika, który się znajduje na wschodnich wybrzeżach Czarnego Lądu. Prezydentem Rzeczypospolitej był wówczas Władysław Raczkiewicz a funkcje Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych sprawował generał Władysław Anders.

Zebrani postanowiliśmy pisać kronikę drużyny, by stała się ona naszym powiernikiem i przyjacielem, a potomnym przekazała wszystkie nasze radości i troski oraz wysiłki w kierunku pracy nad sobą, by stać się godnymi miana dobrych dzieci Polski. I wszystko to stwierdzamy własnoręcznymj podpisami (następują podpisy).

Naturalnie, że „Akt" może wyglądać zupełnie inaczej — zależy to od warunków, jakimi kronikarz dysponuje.

Na trzeciej karcie winna być spisana bardzo starannie historia drużyny od chwili powstania aż do czasu założenia kroniki. Poza datą założenia należy podać fakty dotyczące założenia, nazwiska drużynowego i pierwszych zastępowych, ewentualnie liczby harcerzy i inne szczegóły. Następnie należy opisać przebieg życia drużyny. Wymienić kolejnych drużynowych z podaniem daty ich „królowania". Wymienić

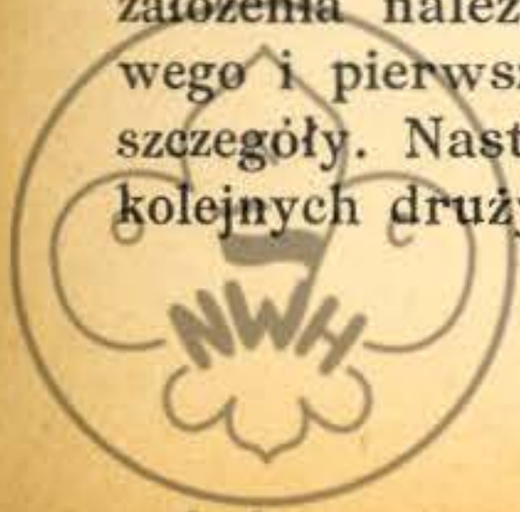

ważniejsze fakty (wycieczki, obozy, biegi harcerskie, ogniska, udział w uroczystościach itd.). Dalszą historię będzie już opowiadała sama kronika.

Po tych trzech „kamieniach węgielnych" każdej kroniki przystępujemy do właściwego prowadzenia kroniki. Jak mówiono wyżej, kronika winna odzwierciedlać przebieg życia drużyny. Trzeba więc podawać tam systematycznie wszelkie przejawy życia drużyny, jak większe zbiórki, ćwiczenia, próby na stopnie, uroczystości, wizytacje, wyjazdy na zloty i wycieczki i wiele innych rzeczy.

Poza zdarzeniami, dotyczącymi życia drużyny, w kronice winny się znaleźć również ważniejsze fakty z życia całego hufca, a nawet całego harcerstwa.

Wreszcie w kronice zajmuje poczesne miejsce krajoznawstwo, w naszym wypadku poznanie kraju zamieszkania. Np. w Indiach będziemy robili zbiory rysunków i fotografii budynków charakterystycznych, ubiorów i ludzi. Będziemy robili notatki dotyczące wierzeń i zwyczajów. Zbierali podpisy i próbki pisma hinduskiego itp. (Gazety!) W Afryce natomiast będziemy gromadzili fotografie zwierząt egzotycznych, okazów roślin, typów murzyńskich, budownictwa, sprzętu codziennego użytku, motywów zdobniczych itp. Będziemy gromadzili notatki dotyczące podań i zwyczajów murzyńskich, ich religii i wierzeń.

W kronice nie należy prowadzić specjalnych działów, a raczej winny wszystkie te notatki następować po sobie w porządku chronologicznym, w miarę powstawania. No i w kronice winny znaleźć się wszystkie inne opisy, niewymienione wyżej, ale odnoszące się do wszelkich przejawów życia.

Tak prowadzona kronika będzie odpowiadała swym założeniom i dla przyszłego badacza historii harcerstwa stanie się prawdziwą kopalnią. Dla nas zaś stanie się przedmiotem prawdziwej dumy i powodem zazdrości innych drużyn!

Po zapisaniu całej kroniki przystępujemy do pisania tomów następnych.

Na zakończenie składam życzenia wszystkim drużynom na uchodźctwie, by kroniki ich były jedne piękniejsze od drugich, były grube i pękate, nie z powodu licznych stronic, a zawartych tam ciekawych notatek!

Józef BRZEZIŃSKI, hm.

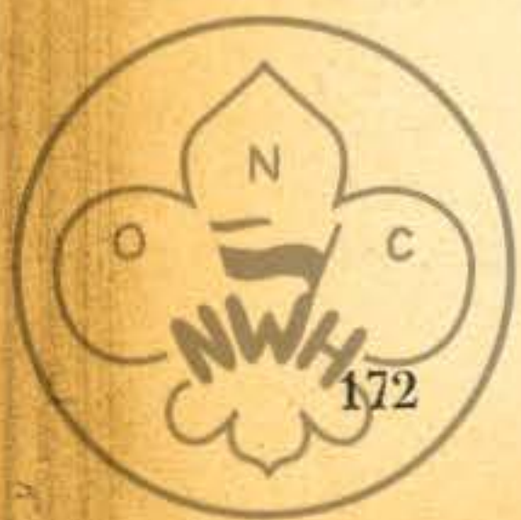

archiwum

KRONIKA CENTRALNEGO KURSU HARCERSKIEGO W IFUNDZIE

(dokończenie)

O godzinie czwartej ćwiczenia! Wiadomość tę przyjmujemy wszystkie z zapałem i radością. Bo któż by nie lubił ćwiczeń! Chyba piecuch, czy „mamusi córeczka", a skautki nie są takimi. Nasze ćwiczenia, (możnaby je nazwać nawet zabawą) polegały na tym, że każda z zastępowych poszczególnych zastępów wychodziła z obozu, zostawiając za sobą umówione znaki, po których w 10 minut później wyruszały zastępy. Celem ich było odszukanie zastępowej, ukrytej w odległości 700 metrów od obozu, oraz naszkicowanie drogi. Był to niejako sprawdzian nabytych wiadomości na wykładzie o terenoznawstwie, zaliczony do współzawodnictwa między zastępami. Zwycięsko wyszedł zastęp „Szarotek", który zajął pierwsze miejsce.

A teraz zabawy! Pięć zastępów utworzyło dwa koła, z których każde otrzymało piłkę. Z braku siatkówki odbijałyśmy piłkę w kole niby pięcioletnie dzieci, ale to wcale nie przeszkadzało nam w zabawie. Niemniejsze powodzenie miała zabawa pn. „król skoczków", polegająca na następujących zasadach: część uczestniczek tworzy koło, w którym znajduje się reszta dziewczynek. Dziewczynki, tworzące koło, mają za zadanie uderzyć te w środku piłką, poniżej kolan, aż do „wybicia" wszystkich. Ostatnia zostaje „królem". Miła ta zabawa wprawiła nas we wspaniałe humory, które już teraz nigdy się nie kończą. O godzinie 18, 10 odbył się raport i odczytanie rozkazu, zatwierdzającego nazwy zastępów, zastępowych, oraz przegląd.

Po kolacji ognisko! Jakież to piękne i nastrojowe! Owinięte w koce niby Rzymianki w palle i togi, wyruszyłyśmy „gęsiego" za obóz, gdzie przygotowano już stos drzewa. Wśród niczym niezakłóconej ciszy rozległ się trzask zapalanej zapałki i ogniste języki poczęły lizać gałązki, aż buchnęły jasnym płomieniem w granat nieba, oświetlając krąg harcerek i harcerzy, wzruszonych tym uroczystym, a jednocześnie jakimś błogim nastrojem. Wóczas zabrzmiała pieśń *Płonie ognisko i szumią knieje.* I oto, jak na zawołanie powiał wiatr i poniósł pieśń hen... w dal. Myśli zgromadzonych uniosły się daleko za morza i góry, do Europy, do Polski... i ogarnęły pamięcią skautów całego świata. Poważny ten nastrój zmieniał się powoli na wesoły. Poczęto śpiewać piosenki harcerskie. W programie znalazły się nawet wesołe komedyjki. Obaj druhowie instruktorzy nie pozwolili się wkraść znudzeniu do grona harcerskiego, siedzącego wokoło ogniska. Wreszcie druh Komendant kursu rozpoczął gawędę. Wyobraźnią przenieśli się słuchacze do dalekiej krainy, gdzie dzielny, wzorowy harcerz, młody Zbyszek Kawalec tworzył drużynę. Myśli biegły za nim na Środkowy Wschód, gdzie mimo obowiązków żołnierskich, nie zaniechał swej pracy nad

archiwum

organizacją kręgu harcerskiego i prowadził ją, uprzyjemniając życie innym. Gdy padły słowa „zginął pod Loretto", ta i owa miała łzy w oczach.

Po modlitwie cichutko, prawie bezszelestnie posuwałyśmy się jak szare duchy do mieszkań. Za chwilę sen ogarnął cały obóz i tylko kroki służbowych świadczyły o tym, że czuwamy!

3 październik. Wstał pogodny, słoneczny dzień afrykański. Wstałyśmy wraz z nim wypoczęte, gotowe do nowej pracy. Czas jest drogi, bo szybko ucieka i nie wraca nigdy, więc nie marnujemy go. Wkrótce po śniadaniu rozpoczęto bieg harcerski na poziomie ochotniczki. W piętnastominutowych odstępach czasu wyruszały poszczególne zastępy z obozu, odprowadzone do pierwszego znaku patrolowego przez zastępową służbową. Dalej należało iść bez niczyjej pomocy po znakach patrolowych, które wiodły do głębokiego korytarza wyschniętej podczas suchej pory rzeczki. Jej wąskie, pełne błota dno i strome, niedostępne, zarosłe krzewami i drzewami ściany, utrudniały bardzo przejście, ale właśnie dlatego przeprowadzono tamtędy czarną (dlatego niedostrzegalną) nitkę. Po niej miały orientować się harcerki. Gdy owa nitka kończyła się, należało wyjść z wąwozu, co nie należało wcale do rzeczy łatwych. Jednak dla harcerek taka przeszkoda jest niczym. Dalej znaki patrolowe prowadziły między krzewami, dołami, kamieniami, przez wąskie ścieżynki, aż dopierwszej przeszkody, gdzie należało narysować kontury mapy Polski z uwzględnieniem sześciu ważniejszych miast. Następnie trzeba było przejść do drugiej przeszkody i tam wyszukać 10 gatunków wskazanych roślin, zastępowa, znajdująca się na tej placówce, zapisywała iloś punktów, zdobytych przez dany zastęp, podobnie jak inne druhny, stojące na przeszkodach. Na trzeciej przeszkodzie badano zmysł powonienia, podając do powąchania kilka różnych przedmiotów (oczywiście przy zasłoniętych oczach). Potem każda, otworzywszy oczy, zapisywała zapamiętane zapachy.

Idąc dalej, napotykało się na skale, rozłożone „Skauty", w których należało odszukać rozkaz Gen. Andersa do Harcerzy. Po odnalezieniu szło się do przedostatniej placówki. Tam trzeba było sporządzić szybko i praktycznie huśtawkę.

Ostatnią i najprzyjemniejszą przeszkodą było usmażenie i zjedzenie kilku jaj. Każdy z zastępów, rozdzieliwszy między sobą usmażone smaczne jaja, ruszał do obozu, a ostatni zastęp „Szarotek" uczynił to samo, zabierając tylko ze sobą naczynia. Ćwiczenia skończyły się!

Po obiedzie cały obóz harcerek wyruszył do lasu pod przewodnictwem dha phm. Rzędziana. Szłyśmy jedna za drugą zastępami, gdy rozległ się gwizdek. To alarm lotniczy. W mgnieniu oka droga została pusta, a po harcerkach nie było śladu. Zaledwie rozległ się głos syreny,

archiwum

oznaczającej odwołanie alarmu, a droga zapełniła się szeregami harcerek. Poszłyśmy dalej, rozdzieliwszy się na dwie grupy, z których jedna została między wielkimi szarymi skałami, zapoznając się z szyfrem. Wykonawszy polecone zadanie, tj. napisanie nowopoznanym szyfrem kilku punktów prawa harcerskiego, odnalazłyśmy drugą grupę, która tymczasem przyjemnie spędzała czas na zabawie i różnych ćwiczeniach, np. orientacji w czasie, orientacji na mapie itp.

We wspaniałym usposobieniu wracałyśmy do „domu". Nie zwracano uwagi na podrapane nogi, posmarowane mundury. To wszystko głupstwo. My bawimy się, czujemy że żyjemy, ale równocześnie nabieramy coraz więcej wiadomości. Podobnie jak wczoraj dzień został zakończony ogniskiem. Jednogłośnie wszystkie orzekłyśmy, że ognisko jest najprzyjemniejszą i najbardziej lubianą chwilą w porządku dnia. To takie piękne, a nawet nieco sentymentalne, gdy światło płonącego ogniska pada na krąg szarych postaci siedzących wokoło! Dzisiejsze ognisko było bardzo wesołe. Złożyło się na nie kilka piosenek harcerskich, komedyjek, a nawet jeden „taniec" w wykonaniu druha Ignasia. To był najlepszy punkt. Podczas, gdy osoby, będące w kole, wykonywały taneczne ruchy w takt melodii piosenki *O północy się zjawili jacyś dwaj cywile*, niektóre z nas kładły się ze śmiechu.

Ale oto druh Romek chce nauczyć zgromadzonych pięknej piosenki. Naturalnie, zgadzamy się z zapałem. Początkowo powtarzamy same słowa: *Jedziemy do Ameryki*. Później śpiewamy ją głośno, głośniej i najgłośniej, wówczas nasz nauczyciel rzekł: „Szczęśliwej podróży". Dałyśmy się „nabrać".

Na zakończenie ogniska ks. phm. Sajewicz wzbudził powszechne zainteresowanie opowiadaniem o różnych zwyczajach pogańskich Indian i ofiarach, jakie składali swym bożkom, nawiązując swe opowiadanie do ofiarności harcerzy i harcerek.

Ognisko przygasło! Ożywały myśli i biegły w dal. Każda wzruszona szła do domu, rozmyślając o dzisiejszej gawędzie i o korzyściach, jakie powinna z niej odnieść.

Czy ja, podobnie jak owa dziewica Indianka, ponoszę ofiary z uśmiechem? Niejedna odpowiadała: Nie! Teraz nie, ale od tej chwili będę. I na pewno będzie, bo harcerka dotrzymuje słowa danego nie tylko innym, ale sobie.

4 październik. Wstał dzień! Tak jak zwykle pobudka, gimnastyka, modlitwa i śniadanie. Potem idziemy do sali wykładowej, gdzie ogłoszono wyniki z biegu harcerskiego, w którym pierwsze miejsce zajął zastęp „Pszczółek", drugie zaś przypadło „Szarotkom". Druh Komendant kursu zwrócił uwagę i szczególny nacisk kładł (w swym wykładzie) na celowość i prawidłowość w pracy, która przez umiejętne i

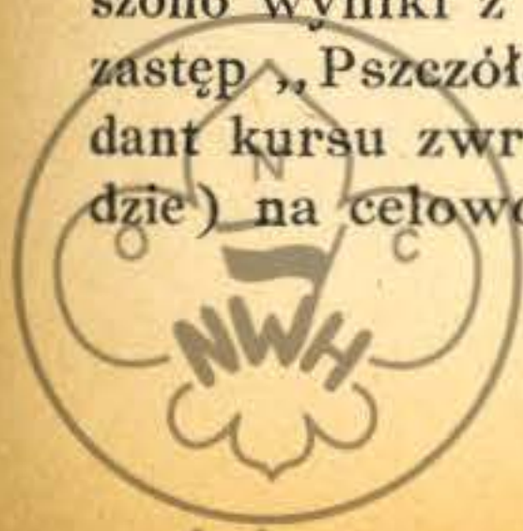

archiwum

celowe zorganizowanie staje się wydatniejszą.

Następnie druhna Komendantka Chorągwi zreferowała przebieg rozwoju skautingu w świecie, a następnie w Polsce, gdzie dotarł przez morza znacznie później niż do innych zachodnich krajów, ale rozwinął się bardzo szybko. Ruch skautowy ogarnął młodzież tak szybko, że wkrótce po założeniu pierwszej drużyny we Lwowie ogarnął całą Polskę.

Trzecim wykładem w dniu dzisiejszym był wykład ks. phm. Sajewicza. Tu znów poznałyśmy różne rodzaje gier w kima, np. wzrokowe, słuchowe, orientacyjne itp., podłożem których są zmysły.

Po kilkuminutowej przerwie druh phm. Rzędzian omówił popołudniowe ćwiczenia (gry) wczorajsze, których celem było — podobnie jak wszystkich innych gier harcerskich — nauczenie się i przyswojenie sobie pewnych umiejętności w przyjemny sposób.

Obiad, a potem czas odpoczynku, czas wolny od zajęć! W gruncie rzeczy w tym właśnie czasie jest najwięcej pracy. Trzeba przygotować się do wyższego stopnia, powtórzyć zdobyte na wykładach wiadomości i zapisać wszystko do dzienniczków, tych „nieszczęśliwych" dzienniczków, zajmujących najwięcej czasu i przez to niezbyt lubianych.

I znów wykład! Druh Ignaś cały wysiłek włożył w to, aby zaznajomić nas i uświadomić, jak powinna wyglądać zbiórka, aby nie była nudna i długa. A więc trzeba odpowiednio rozplanować czas na gawędę, harce, technikę harcerską. gry, śpiew itd., by była owa zbiórka nie tylko przyjemną, ale pociągającą. Należy przyznać, że wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem, nie gubiąc ani jednego słowa.

Coś dziwnego się stało, gdyż czas leci stanowczo za szybko i wszystkie z wielkim zdziwieniem zauważyłyśmy, że nadszedł wieczór.

Ognisko dzisiejsze odbyło się w nastroju poważnym z okazji nieszczęśliwej i smutnej. *Warszawa padła* — mówiło radio. Cios ten nie usposobił nikogo wesoło, dlatego też nasze ognisko miało charakter poważny. Z afrykańskiego lądu płynęły gdzieś w niebiosa nasze polskie pieśni o Warszawie, niezachwianej niepowodzeniami reducie, wielkiej, uświęconej męczeństwem tysięcy ludzi, nieustraszonej stolicy Polski. Druh Komendant kursu w gawędzie swej podkreślił to, że narzekaniem ani opiewaniem swych męczeństw nic nie zrobimy, ale zdrowymi mądrymi czynami, które powinna przedsięwziąć młodzież.

O tak! Przedsięweźmiemy pracę wielką nad odbudową Ojczyzny, nie jako ludzie wielcy sławą, ale czynem, szarą codzienną pracą. My na pewno nie zawiedziemy pokładanych w nas nadziei. My nie damy się zgiąć trudem czy złamać niepowodzeniami. Na pewno!

Jest noc! Śpimy jak borsuki, gdy nagle rozlega się gwizd. Alarm! Zastęp „Szarotek" skoczył najpierw na plac zbiórek, zostawiając w mieszkaniu okropny nieporządek. Do tego ostatniego muszą się

archiwum

przyznać i inne zastępy, czego najwymowniejszym dowodem jest fakt, że żaden z nich nie otrzymał punktu za porządek. Kiedy już wszystkie gotowe, w pełnym umundurowaniu i ze zrulowanym kocem stanęły w szeregu, padł rozkaz odmaszerowania na pobliską drogę, gdzie zapoznano nas z założeniem ćwiczeń. Było ono następujące: Obóz harcerek podzielono na 2 grupy, z których jedna miała zająć i nie dopuścić do oznaczonego terenu partii drugiej. Tej ostatniej zadanie było dość trudne, a mianowicie: przedostanie się do środka bronionych budynków, gdzie ukryto ważne dokumenty, i zabranie ich. Pierwsza grupa (obrońców) rozstawiła naokoło owego kompleksu bloków straż. Noc była jasna i drzewa rzucały czarny cień, który wykorzystywała zarówno jedna jak i druga strona. Panowała bezwzględna cisza, od czasu do czasu przerywana głośnym krzykiem — mających w pobliżu takie same ćwiczenia — chłopców, lub szmerem liści pod stopami nacierających. Podczas tych ćwiczeń zdarzył się następujący wypadek. Jedna ze strażniczek strony broniącej wysunęła się cichutko w pobliskie krzaki a, nie zauważywszy tam wroga, cofała się na swe stare miejsce. Wówczas to jej sąsiadka, biorąc ją za nieprzyjaciela, podczołgawszy się, chwyciła ją za kark jako domniemanego wroga. Trzeba trafu, że strażniczka trzecia, stojąca w pobliżu właśnie w tym czasie, chwyciła znów napastniczkę. Dopiero po chwili, trzymając wspólnie jedna drugą, poznały, że są z jednego zastępu. Co za dziwny zbieg okoliczności?

Ćwiczenia skończyły się wygraną obrońców, gdyż z ośmiu chorągiewek, jakie były ukryte, wykradziono tylko jedną.

5 październik. Nocny alarm nie wpłynął wcale na opóźnienie porannego wstawania, i tak jak zwykle punktualnie o 6, 30 zerwały się wszystkie z łóżek. Gimnastyki wyjątkowo nie było. Śniadanie miało większe powodzenie niż zwykle i nie wiadomo komu, czy czemu należy to przypisać, że było smaczniejsze. Cały czas nikt nie mówił o niczym innym, tylko o ćwiczeniach nocnych.

Ale oto i wykład! Wszystkie jesteśmy przekonane, że zegarki się okropnie śpieszą. Czy nastąpił jakiś przewrót z tym błyskawicznie uciekającym czasem?

Przede wszystkim poczyniono pewne uwagi co do ćwiczeń nocnych, w których — jak twierdzą nasi przełożeni — wykazałyśmy trochę dodatnich i ujemnych cech. Do tych ostatnich należy brak współdziałania często opanowania nerwowego, co jednak postanowiłyśmy naprawić następnym razem. Ale grunt, że ogólnie poszło dobrze.

Znów ćwiczenia, tym razem na terenie osiedla. Przed wyruszeniem zapoznałyśmy się z zasadami gry, polegającej na następujących warunkach:

archiwum

Dwie grupy harcerek miały zająć poszczególne obiekty, położone na dwu przeciwnych krańcach obozu. Każda z grup z chwilą zaczęcia gry miała wysłać gońców do sztabu przeciwnika, którzy mieli dotrzeć tam niespostrzeżeni i zameldować umówione hasło sędziemu. O godzinie jedenastej wszyscy mieli się zebrać w oznaczonych miejscach.

Gra się zaczęła. Szare i zielone postacie rozsypały się i znikły w krzakach i wysokiej trawie, na tle której nie uwidoczniały się zupełnie. Tymczasem gońcy przekradali się. Jedni biegli na przełaj, pragnąc być pierwsi, i naturalnie wszyscy ci byli zauważeni. Inni kołem przez trawę i zarośla posuwali się jak koty, lecz mimo przedsięwziętej ostrożności mało było takich, których nikt nie zauważył. Po powrocie z ćwiczeń odbył się wykład z zakresu terenoznawstwa. Nauczyłyśmy się tam wyszukiwania północy za pomocą różnych rzeczy, a także gwiazd; orientowania mapy trojakim sposobem, tj. przy pomocy kompasu, przedmiotów terenowych i kierunku dobrej orientacji. Zawarłszy znajomość z warstwicami czyli liniami, łączącymi punkty o jednakowej wysokości w terenie, wyruszyłyśmy na ćwiczenia (jeśli je można tak nazwać) sygnalizacyjne. Po objaśnieniu druha Ignasia, dotyczącym najprostszego sposobu sygnalizowania, miałyśmy chwilę udoskonalania się w tej sztuce.

W dalszym ciągu dnia odbył się jeszcze jeden wykład pt. „Organizacja Z. H. P.". Druh pdhm. Rzędzian wkładał nam do głowy, że cała organizacja podzielona jest na jednostki, a zasadniczą jednostką jest drużyna, która wraz z gromadami zuchowymi i drużynami skautów lub wędrowniczek wchodzi w skład hufca. Hufce zaś tworzą chorągiew podlegającą Komendzie Z. H. P. itd. Dalej „przejechaliśmy się" przez wszystkie stopnie i funkcje, poczynając od młodzika i szeregowego a kończąc na harcmistrzu i przewodniczącym Rady Z. H. P.

Chwila wolnego czasu została poświęcona na zwiedzenie tutejszego zbioru różnorodnych okazów flory i przedmiotów wyrobu murzyńskiego. Piękny ten zbiorek, zwany także muzeum, zwiedziły tylko harcerki przyjezdne, podczas gdy miejscowe zabawiały się w różne gry.

Po raporcie i kolacji jak zwykle odbyło się ognisko, ale już bez harcerzy, którzy w tym czasie urządzili swoje własne ognisko. My bawiłyśmy się wspaniale w samym żeńskim towarzystwie.

6 października. Każdy dzień jest prawie zawsze taki zwykły, możnaby rzec szary, ale nie na obozie. U nas nie ma dni, w których by nic nie zaszło, które by pozostały bez echa w naszym życiu. Każdy z nich pozostawia po sobie miłe wspomnienia. I dziś też powszechne zadowolenie, które jest zresztą stałym mieszkańcem obozu, — wywołały ćwiczenia spostrzegawczości.

Kolejno co 7 minut z punktu wyjściowego wyruszały poszczególne

archiwum

zastępy. Szły za znakami. Po drodze porozkładano różne przedmioty, które należało zapisać. Po zgromadzeniu się wszystkich zastępów dhna Wójcikówna nauczyła nas oceniać (mierzyć) odległość, wysokość i szerokość bez miary, posługując się krokami, piędzią, patykiem itp.

Po przybyciu do obozu odbył się wykład druha Komendanta o umiejętnym czytaniu i posługiwaniu się w pracy książką, która umiejętnie czytana da bardzo wiele korzyści. Od tej chwili postanowiłyśmy wszystkie zastosować się do wskazówek druha Komendanta.

Następnie druh Ignaś opowiadał o tradycji harcerskiej, czyli różnych zwyczajach i obrzędach, stosowanych od początku istnienia harcerstwa. Jednym takim wielkim i najważniejszym obrzędem jest ognisko. — Stos drzewa musi być podpalony jedną zapałką, bez pomocy nafty, papieru itp. — mówił druh Ignaś.

Podobnie bardzo często stosowane jest obrzędowe przyjęcie do drużyny po okresie próby i wiele innych tradycyjnych zwyczajów.

Obiad!

Wkrótce po odpoczynku bierzemy kubki i idziemy do lasu, gdzie gotujemy jaja, podzieliwszy się uprzednio na trójki. Zadanie było łatwe. Któż by po tylu latach życia nie ugotował jaj?

Potem zapoznałyśmy się z przepisami, omawiającymi stosunek Harcerstwa do szkoły, i obowiązkami ciążącymi na harcerzu. W tymże czasie zastęp zuchów i dwa inne „Jaskółek" i „Lilii" wyruszył w las, gdzie miał zajęcia z przyrodoznawstwa z druhną Wójcikówną.

Szukały więc „małe bąki" najpierw różnych gatunków roślin, potem pisały nazwy wszystkich zwierząt, zaczynające się na „k" i „s". Robiły to naturalnie z wielkim zapałem, starając się napisać jak najwięcej.

My tymczasem (tj. starsze harcerki) siedziałyśmy w sali, przyswajając sobie pewne wiadomości.

I znów wykład! Tym razem o starszym harcerstwie, czyli kręgach starszoharcerskich, zadaniem których jest uczynienie z młodzieży ludzi pracujących społecznie, dobrych obywateli, umiejących wydać zdrowy sąd o pewnych rzeczach. Drogą do osiągnięcia zaradności i samodzielności w życiu jest właśnie krąg, pomagający danej dziewczynie czy chłopcu w osiągnięciu celów przez przyzwyczajanie do pracy indywidualnej.

Wszystko było jeśli nie piękne, to dobre, zajmujące, ciekawe, ale najdłużej pozostanie w pamięci dzisiejsze ognisko. Najdłużej - to źle powiedziane, bo pozostanie ono na zawsze, do śmierci. Trudno wyrazić nastrój jaki panował. (Należy nadmienić, że obóz harcerek urządził dwa ogniska, podzieliwszy się na dwie grupy: starszych i młodszych dziewcząt). Początkowo bawiono się śpiewając skoczne, wesołe, czy mniej

archiwum

wesołe pieśni. Ale znalazły się i deklamacje. Oto jedna z nich ciesząca się największym powodzeniem.

Lew ogo... nem rusza,
A w ptaku, na krzaku
Podskaku... je dusza.

Lecz najważniejszą częścią ogniska było przyrzeczenie, poprzedzono gawędą druha Rzędziana o znaczeniu przyrzeczenia i obowiązkach jakie ono nakłada. Wreszcie rozległ się głos:

— Do przyrzeczenia wystąp!

Szelest suchej trawy, poruszanej stopami występujących z kręgu. Pierwsza daje krok w przód, wyciągając rękę nad dogasającym ogniskiem powtarza za druhem, przyjmującym przyrzeczenie: — Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłuszną prawu harcerskiemu. — Potem druga, trzecia i inne powtarzają nieco drżącym głosem te same słowa. Jakieś dziwne uczucie zakradło się do stojących w krąg skautek. Mówią, że jesteśmy sentymentalne, że wzruszamy się każdym głupstwem. Tym razem to nie głupstwo. Przyrzeczenie-to wielka, najważniejsza chwila w życiu harcerki! Nie możemy zaprzeczyć, że jesteśmy wzruszone do głębi. Ale żadna się tego nie wstydzi ani teraz, ani nigdy.

7 październik. Rano zbiórka w sali wykładowej, gdzie omawiano ćwiczenia spostrzegawczości, które „wypadły" zupełnie dobrze. W drugich ćwiczeniach, tj. przekradaniu się gońców „Szarotki" — jak zwykle — zajęły pierwsze miejsce zyskując 46 ½ punktów.

Ale teraz prawdziwy bieg harcerski!

Przeszkód sześć! Wprawdzie to niewiele, ale są dosyć trudne.

Na pierwszej przeszkodzie sprawdzono zasób wiadomości z samarytanki. Należało opatrzyć ranę i doprowadzić do przytomności zemdlonego. Druga przeszkoda była w pobliżu. Tam trzeba było określić strony świata za pomocą kompasu, oznaczyć azymut powrotny pewnych punktów i kilka podobnych zadań z zakresu terenoznawstwa.

Trzecia przeszkoda była znacznie ciekawsza. To sygnalizacja. Znaki prowadziły na wysokie wzniesienie, z którego widać było odległe skały, a na nich dwóch sygnalistów w niewielkiej odległości. Jedne zastępy, podzieliwszy się na dwie grupy, zorganizowały pracę szybko i sprawnie. Inne zastanawiały się chwilę i, machnąwszy ręką, dały spokój „idiotom", którzy wleźli na skały, aby nabrać morowe dziewczęta. — Nie ma głupich — dał się słyszeć głos. — Bujać to my, ale nie nas — podchwytywały inne. Bo słyszane to rzeczy, żeby dwóch sygnalizowało jednocześnie do jednej grupy? Ciekawe!

Jeszcze inne odbierały depesze od jednego, zostawiając drugiego

archiwum

sygnalistę w „świętym spokoju". Było rozmaicie! Jak tylko kto chciał i nie chciał.

Przejście przez wodę po dwóch linach było przeszkodą czwartą. Tam dopiero kandydatki na pionierki wykazały wiele sprawności. Trzeba nadmienić, że ani jedna nie wpadła do rzeczki.

Idąc dalej napotykało się na przeszkodę, gdzie należało wkopać maszt podnieść i opuścić flagę. Poszły w ruch kamienie, patyki, bryły ziemi, ale maszt wreszcie stanął i flaga jechała do góry.

Ostatnia placówka znajdowała się w nieprzebytej gmatwaninie gałęzi, krzewów, traw. Po przybyciu każdy zastęp otrzymywał mąkę i dwa jaja, z czego miał upiec placki. Woda była w pobliżu, gdyż wokoło płynęła rzeczka, której brzegi niedostępne, zarosłe kolczastymi krzakami uniemożliwiały nabranie wody. Kosztem kilkudziesięciu kropel krwi dostawał każdy zastęp wreszcie tę wodę z niegościnnej rzeki i przystępował do dzieła. Jedne dziewczynki zrobiły ciasto rzadkie i naturalnie nic z pieczenia (bez żadnych przyborów, naczyń) nie „wylazło". Inne pomysłowiej piekły na patyku, jeszcze inne na węglach itd.

Do domu wracałyśmy usmarowane w pasy, kratki, kółka, nie wyłączając twarzy, chociaż ta pod względem czystości bywa zawsze pierwszą. O nogach nie ma co mówić! Czerwone kresy, często kilka kolców, świadczyły najwymowniej o przebytym trudzie, a jednocześnie mówiły, że harcerki są cierpliwe, bo żadna nie zrobiła „kwaśnej" miny.

Chociaż nieco zmęczone, ale wesołe zasiadłyśmy do obiadu. Wszystko smakowało! Po obiedzie druh Ignaś opowiadał a raczej pouczał, jak należy prowadzić pracę i rozdzielić funkcje w drużynie i jakie są obowiązki poszczególnych funkcyjnych. Następnie druh Komendant podkreślał już nie pierwszy raz, że Harcerstwo jest kształceniem pewnych cech charakteru za pomocą rozwiązywania pewnych konkretnych sytuacji. Chcąc je wytworzyć, urządzamy bieg harcerski, który jest sprawdzianem wartości zastępu, poszczególnych chłopców czy dziewcząt, a w szczególności zastępowego. Każda z przeszkód na trasie ma jakiś cel, i tak np. sygnalizacja ćwiczy opanowanie, tropienie-spostrzegawczość itp. Dobra praca harcerska jest to rozwiązywanie trudności — mówił druh Komendant. Czy praca jest dobrze kierowana i wydajna zależy od drużynowego i zastępowych. Jeśli ci umieją w sposób przyjemny nauczyć czegoś harcerzy, jest dobrze i harcerze chętnie chodzą na zbiórki i i z większym zapałem pracują. Po wykładzie nastąpił raport i odczytanie rozkazu, którym przyznano niektórym druhnom stopień pionierki. Ognisko wieczorne nie wypadło zbyt dobrze z nieznanych powodów, których, aczkolwiek doszukiwałyśmy się, nie mogłyśmy znaleźć. Idąc spać stwierdziłyśmy z żalem, że to już przedostatni dzień pobytu na

archiwum

kursie. Jutro się wszystko skończy, rozjedziemy się do domów, a tak nam było dobrze razem!

8 październik. Ostatni dzień kursu.

Ponieważ przypadł on właśnie na niedzielę, wszyscy jesteśmy na mszy św. w kościele. Potem część starszych dziewcząt idzie na bieg chłopców, jako sędziowie (względnie sędziny). Pozostałe do obiadu składają stopnie lub przygotowują się do nich. Ostatni dzień! Trzeba więc wszystko skończyć. Po obiedzie został omówiony bieg harcerski chłopców, a potem druh Szyryński wykładał o sprawnościach i stopniach harcerskich, określających że ten kto je ma, potrafi czegoś dokonać. Aby zyskać stopień należy być dopuszczonym do próby przez radę drużyny, która na podstawie obserwacji decyduje o tym.

Potem raport i odczytanie rozkazu, przyznającego niektórym druhnom stopień pionierki lub samarytanki.

Na ognisko przybyli goście a także w niewielkiej liczbie ludność osiedla. Ognisko było wspólne. Ponieważ nie chciało się zapalić, zachęcaliśmy je do tego wyszukanymi okrzykami, od których specjalistą jest naturalnie druh Ignaś. Na program złożyły się śpiewy (nawet własnego utworu) i tańce, z których taniec pawianów był najbardziej wesoły. Po części wesołej nastąpiła gawęda ks. Słapy o wielkim działaczu narodowym, zawziętym góralu, Piotrze Borowym, który był apostołem ciemnego ludu polskiego, zamieszkałego w okolicach Śpiszu.

Potem nastąpiło przyrzeczenie harcerzy. I znów wzruszająca chwila pełna poważnego nastroju. Nie tylko my, ale wszyscy obecni są skupieni. Jakaś starsza pani zapłakała, inna westchnęła, a prawie wszystkim „cywilom" oczy choć troszkę się zaszkliły.

Ostatni dzień jesteśmy razem! To ostatnie ognisko! Żadna nie może uwierzyć w rzeczywistoś, ale trudno!

Wspomnienia z kursu pozostaną na zawsze w naszej pamięci!

GRZEŚKOWIAKÓWNA, pion.

WRAŻENIA „UKRYTEJ"

Leżę na kocu ukryta wśród mimozy. Słońce piecze, żółty pyłek sypie się z drzewa i maluje mnie na żółto, ja mu pomagam, muskając twarz świeżo zerwaną, złotą, miękką i pachnącą kuleczką. Poza tym myślę o niebieskich migdałach i drugą ręką, uzbrojoną w trawkę, odpędzam natrętną pszczołę, której na gwałt zechciało się siąść na tej właśnie kuleczce, która wisi najbliżej mego nosa. Słowem — sielanka.

Ale co ona tam robi? czemu się ukryła? — zapytają mili czytelnicy.

To jest ostatnia stacja biegu harcerskiego! Żeby was przekonać, że nie kłamię (nie sądzę zresztą, żebyście mnie — harcerkę o to po-

archiwum

dejrzewali!) i że ta sielanka wcale nie jest sielanką, zaraz wam przedstawię wszystkie niekorzystne strony mego „legowiska".

Leżę wśród mimozy, która oprócz pięknych złotych kuleczek posiada długie, ostre kolce. Już jeden wlazł mi energicznie w największy palec u nogi, ale tak że koniuszek z drugiej strony wylazł, a reszta wystawia swe czubki przez koc i coraz to przy poruszeniu wbija mi się któryś w ciało. Ostrożnie siadam, ażeby, zanurzywszy rękę pod koc, wyciągnąć tego sadystę i... okazuje się, że siedzę na innym, nastawionym na sztorc kolcu.

Ale zapas kolców pod kocem skończył się po pewnym czasie. Za to słońce piecze jak ogień, a pyłek mimozy ciągle opada łechcąc w nos, (a tu kichnąć nawet porządnie nie można, bo przecież jestem ukryta) i żółcąc mnie właśnie wtedy na złość, jak muszę porządnie wyglądać. Nie mogę zmienić miejsca, bo dziewczynki już mogą niedługo nadejść. Ale jak one prędko mnie nie znajdą — będę wyglądać jak Chińczyk.

Nie. Los nie jest dla mnie tak okrutny! Słyszę głosy zbliżających się dziewcząt. Są jeszcze daleko, bo na pewno nie przypuszczają, że chciało mi się przechodzić przez górę kolczastych gałęzi, a nie zauważyły dwucalowego znaku zapytania na kamieniu po drugiej stronie tego stosu.

Ale głośno gadają! Słyszę cały przebieg tropienia mnie. Poznaję, że to Czesia i Ala, więc robię sobie leżąc odpowiednie uwagi w notesie, ale wkrótce na okrzyk „jest znak" przypłaszczam się do ziemi i nie ruszam się zupełnie.

Niewiele to pomaga, bo, upewniwszy się że są na dobrej drodze, moje dziewuszki energicznie „przetrząsają" wszystkie krzaki, a że oczka mają niezłe, więc zaraz mnie wykryły.

Siadam wobec tego na kocu i, zaprosiwszy uprzejmie wystraszoną nieco parkę do zajęcia miejsca, (siadajcie tu już nic nie kłuje!) przed ich zdumione oczy wysypuję z koperty całą masę białych paseczków i szpilek. „Przyjrzyjcie się dobrze, moje panny, co tu na tych paseczkach napisane i odpowiednio je pospinajcie!"

Panny spojrzały na siebie znacząco, ale przekonawszy się, że to nic groźnego, zabrały się do roboty wcale raźno. Gdy skończyły, wręczam im słoik. „Tamten strumyk zamienia się w tej chwili w kocioł z gorącą wodą. Macie mi w tym słoiku przynieść stamtąd wody. Ale pamiętajcie, że tam jest bardzo gorąca woda. Nie poparzcie się".

Spojrzały na mnie z niewysłowioną pogardą (za co ty nas, druhno, masz!?). Od razu czekają na szyjkę słoika dwa węzły rybackie, więc zwalniam je od najeżonej cierniami drogi do strumyka i, zadawszy kilka „strasznie podstępnych" pytań — wysyłam dalej.

Już teraz nie muszę czekać długo. Jedna za drugą zjawiają się pary w odstępach 10-15 minutowych.

Wreszcie koniec. Nikt się nie zjawia — moja kartka zapisana szczelnie ocenami. Zbieram więc „lary i penaty" i, nadziewając się, drapiąc oraz wieszając za włosy na mimozie, wędruję z powrotem do „głównej kwatery" na polance.

B. CHMIELEWSKA, wędrow.

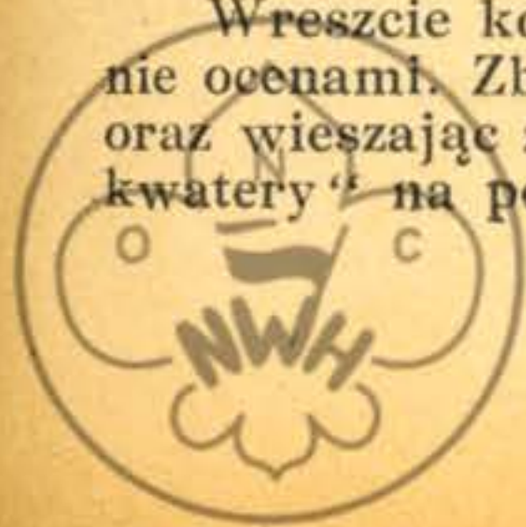

archiwum

PORANEK MAJOWY

...Naokół, wzdłuż i wszerz płaskich wyżyn i okrągłych, lekkich wzgórków, zbożne niwy rozciągały się, jak okiem sięgnąć. Opar gorący migotał. Suchy i ciepły wiatr chwiał miękką ruń jasnego żyta, ciemnej, łanami rozesłanej pszenicy, ledwo wychodzące z szarej roli pióra jęczmienia. Dech wielkiej przestrzeni wiał z tych dorodnych pól, odsłonionych ku niebu w pieszczotach słońca. Rozległe wąwozy, czyli błonia, kierujące się ku dolinie Wisły, okryte już były darnią zieloną. Strużki i poniki łąkowe słały się żółtymi szlakami jaskrów, a suchsze wzniesienia zasiało nikłe, błękitne albo białe kwiecie... Niskie dołki między polami napełnił żyjący połysk gałęzi. Białe brzozy stały tam po małych zboczach. Dotknięte żarem wiosennego ognia, pławiły czuby swoich gałązek w powiewach, omglone młodymi liśćmi. Oziminy spływały ku nim cudnymi zgięciami zagonów, jakoby głosy przerozmaite a wysokie jednego chóru. Chaty, gnieżdżące się w załamaniach parowów albo przylepione do wyniosłych ścian z gliny, odbijały jasnością od zieleni sadów. Już czujny modrzew, tam i sam stojący, okrył ramiona cudnością zieleni, jakoby tuwalnią pajęczą. Już krzywe, grubaśne pnie wierzb nad mokradłami, puściwszy nowotne rózgi, stały w nich nikiej świece, jarzące się od wielkiego blasku. Jeszcze tylko olchy martwo smutniały w jasnej przestrzeni, a czarne kępy rokicin rzucały mrok na zieloną murawę.

Stefan ŻEROMSKI

ŚWIĘTO MATKI

„Matko moja, Tyś szczęście moje i kochanie moje" — pisał w listach do matki nasz wielki wieszcz, Juliusz Słowacki, który odznaczał się głęboką miłością i czcią dla swej matki.

Na pewno i każde z was, jeśli się chwilę zastanowi nad ogromem trudów poświęceń, jakie ponosi matka wasza przy waszym wychowaniu, nie inaczej o niej pomyśli, wzbudzając w swym serduszku najlepsze dla niej uczucia.

W imieniny matki waszej, na święta i uroczystości rodzinne składacie jej laurki, życzenia, kwiaty, drobne upominki: w ten sposób wyrażacie swe przywiązanie i wdzięczność za jej troski i pracę.

Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża pomyślały o tym, aby ten dowód miłości i uznania dla matki był ponadto składany w jednym dniu wszystkim matkom przez wszystkie dzieci. Dzień ten nazwano „Dniem Matki" i wyznaczono na ostatnią niedzielę maja.

Obowiązkiem waszym w dniu tym sprawić jak najwięcej radości swej matce, dać jej odczuć, że na prawdę jest ona waszym szczęściem i ukochaniem. A wiedzcie o tym, że największą przyjemnością dla niej będą wasze dobre czyny.

Pamiętajcie więc o „Dniu Matki", który w tym roku przypada na 27 maja.

Red.

archiwum

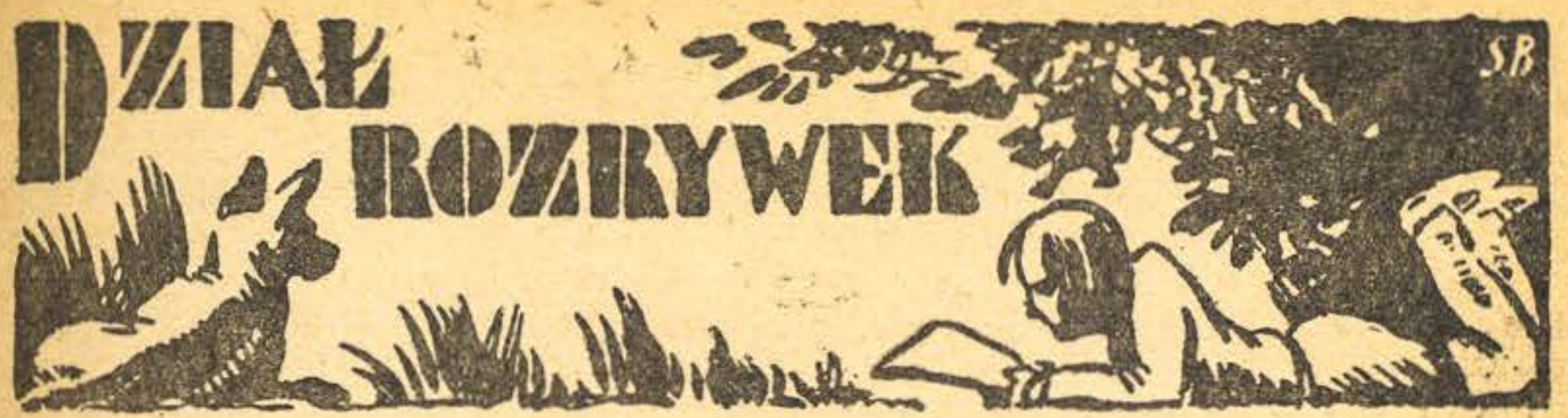

Trafne rozwiązanie zadania, krzyżówki i piramidy z numeru 1-2 Skauta nadesłali:

Nykiel Stefania-Valivade, Gracz Jadwiga-Valivade, Ziobro Władysław-Karachi, Makowicz Barbara S.M.O., Kasprzak Grzegorz-M. E. 274, Zaliński Eugeniusz-Lusaka, Banachówna Mila-Marandelas, Nowicki Józef-Bwana M'Kubwa, Szymczyńska Sława-Jerozolima, Goleń Tadeusz-Teheran, Pietrulewicz Robert-M. E. 271, Grzybowski Andrzej-Teheran, Siwko Stefan-Isfahan, Kalinowski Edward-M. E. 271, Wiśniewski Zbigniew-M. E. 274, Chmielewski Wojciech-Tel-Aviv, Wodzianek Władysław-M. E. 271, Kwapniewska Janina-Tel-Aviv, Celejewski Michał-Ain-Karem, 4. Valivadzka drużyna harcerek im. Marii Konopnickiej, Ławrynowicz Bazyli-M. E. 274, Nowak Jadwiga-S. M. O., Szwed Stefania-S. M. O., Szwed Stefania-S. M. O., Jewiasz Maria-S. M. O., Lubczyńska Kanina-S. M. O.,

Drogą losowania otrzymują nagrodę w postaci książki pt. „Krzyżacy": 4. Valivadzka drużyna harcerek im. Marii Konopnickiej, Ziobro Władysław-Karachi, Grzybowski Andrzej-Teheran, Zaliński Eugeniusz-Lusaka, Banachówna Mila-Marandelas, Nowicki Józef-Bwana M'Kubwa, Siwko Stefan-Isfahan, Makowicz Barbara-S. M. O., Kasprzak Grzegorz-274, Kalinowski Edward-271,

Pozostałym przyznano, jako upominki po jednej książce.

Wysyłka książek nastąpi do 15 maja 1945. Dalsze odpowiedzi podamy w czerwcowym numerze Skauta.

Red

archiwum

Rejestrator głosów bitwy.

Anglicy w czasie walk używają rejestratora, coś w rodzaju automatycznego magnetycznego zapisywacza i to wiernego wszystkich możliwych dźwięków powstałych w czasie wojny.

Przyrząd cały waży około 4 kg. Cewka ze stalowego drutu o długości ponad 2 mile waży 1/2 kg i może zanotować wszystkie dźwięki w ciągu 66 minut. Zwiększając cewki, można zwiększać czas pracy.

Przepowiadają, że fotograficzne albumy rodzinne po wojnie mogą być zastąpione na rejestratory głosowe, których cena nie przekroczy kosztu domowego odbiornika radiowego.

Może któryś z przyszłych techników lub inżynierów radiowych spróbowałby wyjaśnić tajemnicę działania tego aparatu — spróbujcie!

Bomba świetlna.

Mała bomba cylindryczna o 3 stopach długości i pół cala średnicy wytwarza światło o zawrotnej sile 170.000.000 świec. Pozwala ona samolotom na robienie dokładnych nocnych zdjęć fotograficznych w czasie nalotów i lotów zwiadowczych. Zdjęć tych dokonuje sie automatycznie — obiektyw aparatu otwiera się akurat w czasie wybuchu magnezji.

Elektrownia na kołach.

Konieczność wojenna spowodowała zbudowanie ruchomych elektrowni na kołach. Pozwalają one w szybkim tempie zaopatrzyć w niezbędny prąd elektryczny świeżo oczyszczone tereny od nieprzyjaciela. Wydajność takiej elektrowni sięga 5.000 kilowatów.

Długość życia ludzkiego.

Czy wiecie, że człowiek ma możliwość życia w przeciągu około 130 do 150 lat. Jest to wiek, który można osiągnąć żyjąc tak, jak Pan Bóg przykazał, i mając najodpowiedniejsze warunki bytowania. Według więc Dr Klumppa długość naszego pobytu na ziemi zależy przede wszystkim od następujących czynników: jedzenia, ćwiczeń fizycznych, świeżego powietrza, światła słonecznego, witamin, długości snu, zimnych kąpieli, używania napojów alkoholowych i tytoniu. Samo przez się rozumie, że te 2 ostatnie skracają wiek życia ludzkiego, a specjalnie, gdy są nadużywane.

Bez jakich organów wewnętrznych człowiek może żyć?

Żyjemy w takim czasie, kiedy dzieją się takie rzeczy, o których filozofom się nie śniło, i to wszystko dzięki postępowi wiedzy ludzkiej. Wiedzieliśmy dotychczas, że można żyć bez nóg, bez rąk, ale żeby można było chodzić o własnych siłach i pracować przy tym normalnie *bez żołądka*, jeszcześmy nie słyszeli. Każdy na pewno powie — no a jakże z jedzeniem i trawieniem? Otóż wszystko odbywa się prawie że normalnie z tym zastrzeżeniem, że zaleca się jeść częściej np. 6 razy dzienie i po trochu, a odradza się uprawiania obżarstwa, a w szczególności „tłustego".

Czy można wydostać krew bezpośrednio z serca, nerek i wątroby?

Jak coraz doskonalsze są instrumenty i urządzenia medyczne i jak drobiazgowe i staranne muszą być zabiegi, świadczy fakt pobierania próbek krwi z serca, wątroby i nerek, a w przyszłości na pewno i z innych organów. Osiąga się to przez wprowadzenie elastycznej cienkiej rurki przez jedną z żył w okolicy łokcia do serca a stamtąd dalej.

archiwum

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO

BOLIVIA. Organizacja Skautowa pod nazwą „El-Condor" została założona przez austryjackich emigrantów. Należą do niej Boliwijczycy i chłopcy innych narodowości.

CYPR. Wojna spowodowała brak wyekwipowania i instruktorów skautowych. Drużyny w liczbie 22 znajdują się przeważnie w 4 głównych miastach. Należą do nich Grecy i Cypryjczycy. Są także drużyny tureckie i mieszane. Odbyły się doroczne zawody. Specjalnością skautów na Cyprze jest hodowla roślin.

CZECHOSŁOWACJA. Przedstawiciel skautów Czechosłowackich składa podziękowanie skautom amerykańskim za książki dla biblioteki i skautom kanadyjskim za przedruk w języku czeskim *Skauting for Boys*.

FRANCJA. Francuski Imperialny Komitet w Algierze obrał tymczasowo na Naczelnego Skauta francuskiego imperium gen. Sice. Odbyła się uroczystość powtórzenia przez generała Przyrzeczenia Skautowego w obecności przedstawicieli skautów i skautek angielskich i innych narodowości.

WIELKA BRYTANIA. Odbyło się zebranie kierowników skautów i skautek różnych narodowości w maju w Imperialnej Głównej Kwaterze. Były omawiane sprawy powojennego ruchu skautowego.

HOLANDIA. Zostały poczynione wielkie przygotowania do powrotu do ojczyzny po wyzwoleniu spod okupacji. Dzięki skautom kanadyjskim została wydana w języku holenderskim książka *Skauting for Boys*.

Kilka drużyn i gromad zuchowych zorganizowano w Australii wśród uciekinierów z Indii Holenderskich.

NIGERIA. Zostały założone drużyny skautowe wśród trędowatych.

NORWEGIA. Skauci kanadyjscy wydrukowali w języku norweskim *Skauting for Boys*.

SYCYLIA. Dnia 23 kwietnia 1944 roku odbyła się uroczystość skautowa w Palermo z okazji dnia św. Jerzego. Po uroczystym nabożeństwie, w którym wzięły udział władze wojskowe i cywilne włoskie i alianckie, przedstawiciele skautów otrzymali z rąk kardynała chorągiew, pozostawioną przez drużyny w 1928 r. w czasie rozwiązania organizacji skautowej.

Radio Palermo nadało specjalną audycję dla skautów na całym świecie. Przyjęto dotychczas 20 drużyn; odbyło się przyrzeczenie skautowe. W całej Sycylii wre praca nad uruchomieniem pracy skautowej.

HISZPANIA. Starzy skauci z Valencji z okazji dnia św. Jerzego wyrazili tęsknotę, kiedy Hiszpania na nowo będzie miała narodowy Skauting. Zapewniają, iż duch ich nie osłabł i mają najlepsze nadzieje, jeżeli chodzi o odrodzenie ruchu skautowego w Hiszpanii.

Opracował na podstawie źródeł angielskich.

J. ŻUROMSKI, hm.

REZOLUCJA PIERWSZEGO WALNEGO ZJAZDU KOMISARZY SKAUTINGU I KOMISAREK CÓR ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO RZYMSKO—KATOLICKIEGO W AMERYCE

My, komisarze Skautingu i Komisarki Cór Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Północnej Ameryce, zebrani na pierwszym Walnym Zjeździe, zwołanym przez Wydział Młodzieży Z. P. R. K., w Hotelu Commodore, dn. 24, 25 i 26 listopada 1944 r., jednogłośnie uchwalamy niniejsze:

Oddać cześć pamięci harcerzom i harcerkom polskim, którzy polegli w obronie swego kraju od czasu najazdu nieprzyjaciela, oraz ich braciom i siostrom, których spotkał podobny los w niedawnym tragicznym powstaniu Warszawy, jakoteż harcmistrzom, którzy padli na różnych frontach, czy to w Afryce, Norwegii, Francji, Belgii, Włoszech, w powietrzu, na wodzie lub gdzie tylko walczyli w szeregach Sprzymierzonych Narodów o wspólne zwycięstwo.

Wyrażamy nasze uznanie dla tych bohaterów, młodych i starszych podziemnej Polski, że według praw skautowskich służyli i służą Bogu, ojczyźnie i ludziom z zaparciem siebie i ryzykują własnym życiem, aby pomóc w nieustannej walce przeciw wrogowi. Tym zaś, którzy zginęli w niewoli, oddajemy pobożny hołd.

Wyrażamy uznanie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do utrwalenia urzędowego istnienia Związku Harcerstwa Polskiego stworzeniem Komitetu Naczelnego na czas wojny, gdyż kontynuacja pracy tej wzbudza największy podziw i szacunek dla ducha i woli młodzieży polskiej i jej kierowników, zważywszy że jakaś Naczelna Komenda działała nieprzerwalnie, pomimo napadu dwóch wrogów na Polskę i późniejszej ucieczki przed nieprzyjacielem z obcych lecz gościnnych ziem.

Uznając potrzebę dalszego kontaktu z dziatwą i młodzieżą harcerską, która pracuje wśród sierot polskich, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, w myśl haseł międzynarodowego skautingu, będziemy propagowali pisanie listów i wymianę zdań pomiędzy nią i naszymi druhami i córami, by jeszcze więcej wzmocnić przyjaźń, jaka powstała między naszą organizacją i Z. H. P. w Spale w roku 1935, a którą zachowaliśmy bez przerwy do dnia dzisiejszego.

Wzywamy więc wszystkie nasze drużyny skautów, zuchów, skautów morskich, córy i córuchny Zjednoczenia, aby w miarę możliwości przystąpili do projektu „adoptowania" drużyn harcerskich w powojennj Polsce, starając się o wszelki ekwipunek i sprzęt skautowy według planu ZHP., zgłaszając jak najrychlej swój współudział w tym wysiłku do Wydziału Młodzieży. Apelujemy do Polonii o poparcie tegoż wysiłku.

Przekonani o wielkiej i ważnej roli, jaką Harcerstwo odegrało i odgrywa w życiu na uchodźctwie, uważamy za obowiązek szukać przyjaciół dla ZHP. i Polski posród bratnich nam drużyn skautów i skautek amerykańskich, głosząc im heroizm i nieugiętą wolę harcerzy i harcerek wobec największych przeszkód, jakie kiedykolwiek stanęły przed młodzieżą skautową w historii świata.

Postanawiamy zainteresować odpowiednie jednostki, czy to w naszych szeregach lub poza nimi, mające doświadczenie kierownicze w skautingu lub pracy wśród dzieci, o wielkiej potrzebie ich talentów w powojennej Polsce,

archiwum

zachęcając ich do dalszego kształcenia lub rekomendując ich do odpowiednich agencji, przygotowujących ludzi do takiej i podobnej pracy.

Świadomi wielkich strat, jakie kadry instruktorskie i szeregi Związku Harcerstwa poniosły, nie zapominając o naszych członkach (Skautmistrzach Skautach, Kierowniczkach i dawnych Córach ZPRK.), którzy dalej walczą, albo też oddali życie o te same zasady sprawiedliwości i słuszności, życzymy wam wszystkim, w Naczelnictwie ZHP., harcerzom i harcmistrzom oraz harcerkom w służbie wojskowej, lub poza nią, jak najszybszego i najrychlejszego powrotu do wyzwolonej Polski, abyście tam mogli znowu spełniać święte poselstwo skautowe, podając pomocną, braterską dłoń skautową tym, którzy sobie pomóc nie mogli, tym stroskanym, bezdomnym, zaniedbanym, upadłym na zdrowiu i pozbawionym nadziei i wiary w lepsze jutro, lecz którzy przeżyli najcięższe męki i okrucieństwa, oraz tym, którzy powrócą, aby wraz z wami budować nową, silną i wielką Polskę, a w niej większy i wspanialszy ruch harcerski, oparty na bogatych tradycjach służby Bogu, bliźnim i krajowi.

Niechaj Bóg Wam dodaje siły w międzyczasie!

C Z U W A J !

KOMISJA REZOLUCJI: Lucjan Wiśniewski, (przewodniczący) Franciszek Kukowiński, Adela Czekaj, Emilia Kawa, Joanna Jagielska, Kazimierz Kucharski.

Hotel Commodore, dnia 26 listopada, 1944 r. w Nowym Jorku, N. Y.

Rezolucja została nadesłana do Naczelnego Komitetu w Londynie i Rady ZHP. na W. w Jerozolimie

K R O N I K A

L O N D Y N

W dniach 17 i 18 IV. odbył się w jednym z polskich obozów wojskowych w Szkocji doroczny zjazd polskich harcerzy i harcerek. Uczestniczyli w nim żołnierze, marynarze, lotnicy i ochotniczki, należący do ruchu harcerskiego. Wśród obecnych kobiet była jedna, która była więźniem Oświęcimia, a wśród mężczyzn znajdowali się członkowie podziemnej organizacji harcerskiej oraz absolwenci Szkoły Podchorążych „Agricola", zorganizowanej tajnie przez harcerzy w Warszawie. Na zjazd przybyło wielu gości brytyjskich.

Ks. biskup polowy Gawlina przesłał serdeczny list, który odczytano zgromadzonym. W końcu zgromadzenia powzięto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Harcerze obojga płci, zgromadzeni tutaj, obiecują uroczyście, że wraz z całym Narodem Polskim i pod przywództwem Rządu Polskiego walczyć będą niezłomnie o całość, wolność i niepodległość Polski. Silnie wierząc w pełne zwycięstwo sprawy polskiej i w nasz powrót do wolnej Ojczyzny, myślimy z radością o udziale harcerzy w pracy nad budową przyszłej Polski".

Zjazd wysłał depesze do Pana Prezydenta RP, generała dywizji Władysława Andersa, księdza biskupa dra Józefa Gawliny, harcerzy polskich na Środkowym Wschodzie, organizacji harcerskich w Ameryce i do naczelnych władz skautowych.

NWH archiwum

PALESTYNA

Tel - Aviv

„Wędrowne Ptaki" — takie jest godło drużyny harcerek im. Emilii Plater. W skład drużyny wchodzą zastępy: „Orły" — lotnicy, „Mewy" — marynarze, „Sokoły" — armia lądowa. Zastęp „Jastrzębi", symbolizujący Armię Krajową, ma swoją siedzibę w pięknym starym klasztorze, kilka kilometrów od Tel-Avivu. W dniu 3 marca 1943 zleciały się „Wędrowne Ptaki" do gniazda „Jastrzębi". Rada drużyny wykorzystała piękny park i przeprowadziła z „premedytacją" obmyślany bieg. Z kolei zastępy zasiadły do podwieczorku, urozmaiconego przez pomysłowe „Jastrzębie" piosenkami, inscenizacjami i pokazami. Wieczór zgromadził wszystkich na polanie przy ognisku.

Płyną pieśni, snuje się gawęda, hm. Józef Bisanz przyjmuje przyczeczenie harcerskie i postanowienie, by wysiłkiem pracy harcerskiej równoważyć wysiłek żołnierza polskiego.

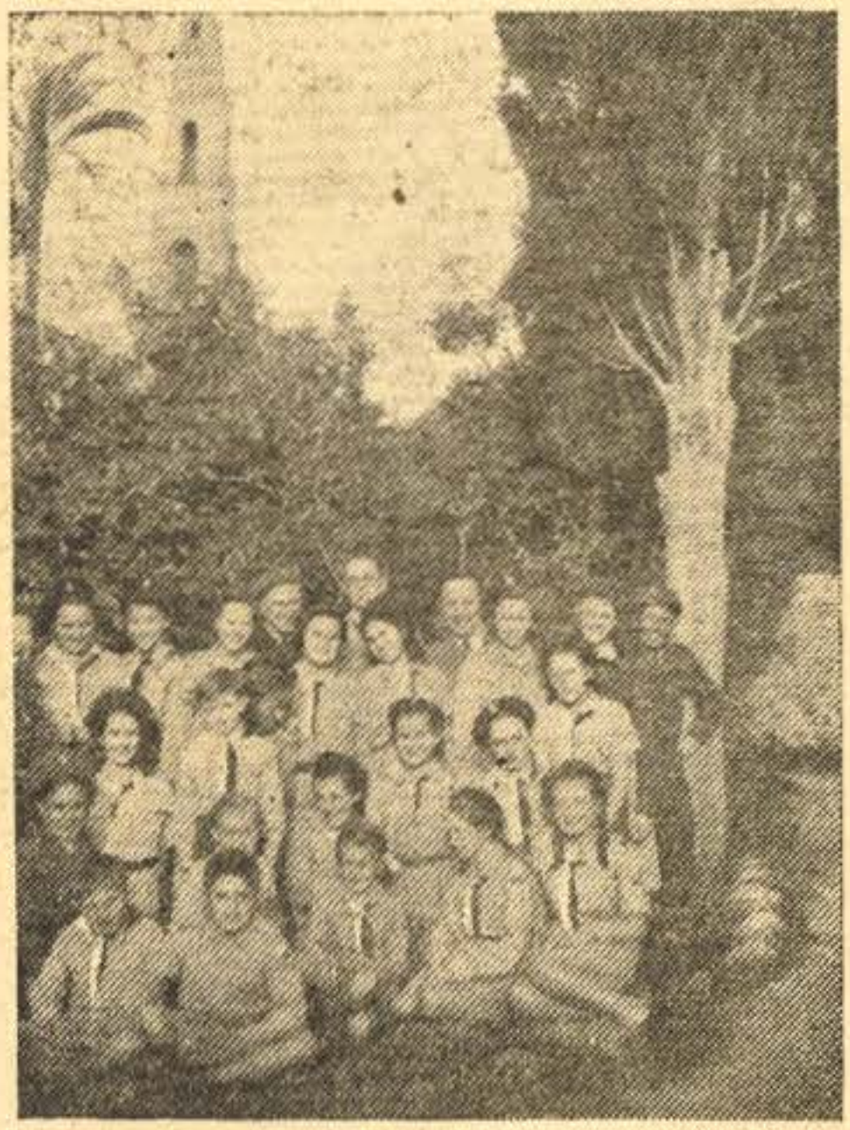

W dniu Imienin Przewodniczącego Rady Z. H. P. na Wschodzie, płk. dypl. hm. Stanisława Sieleckiego, instruktorzy, kierownicy pracy i młodzież harcerska przesyłają Mu najserdeczniejsze życzenia. Przy tej okazji zapewniają, że wiernie stoją i stać będą przy ideałach, które On stwierdza codziennym żołnierskim trudem, a który jest najdoskonalszym wyrazem harcerskiej służby Polsce.

CZUWAJ!

archiwum

W INDIACH WRE PRACA HARCERSKA.

Gromada Swietlików

Gromada Komandosów

Obietnica zuchów

Rozgrzewka

Strzelanie

archiwum

archiwum